

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 9 lutego — février 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 6 (903) •



LA SEMAINE POLONAISE



W pracowni malarskiej

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W ubiegłym roku minęło 10 lat od śmierci Xawerego Dunikowskiego, znanego artysty i profesora, jednego z najwybitniejszych twórców rzeźby polskiej. W tym roku mija setna rocznica jego urodzin i 20-lecie wystawy „Xawery Dunikowski i jego uczniowie”. Rocznicę tę są okazją do zorganizowania w Warszawie wystawy pod tą samą nazwą. Będą na niej eksponowane prace tych artystów, których rzeźby wybrał sam mistrz przed 20 laty. Na zdjęciu: Głowy wawelskie Xawerego Dunikowskiego.



● 1



● 2

Powstający koło Gryfina w woj. szczecińskim kombinat energetyczny „Dolna Odra” dostarczył już gospodarce krajowej ponad milion kilowatogodzin energii elektrycznej. Załoga „Dolnej Odry” znacznie wyprzedza czas w produkcji energii. Pierwsze trzy turbozespoły uruchomiono z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, podobnie będzie z kolejnymi trzema blokami; ich rozruch nastąpi w ciągu bieżącego roku.



● 3

● 3

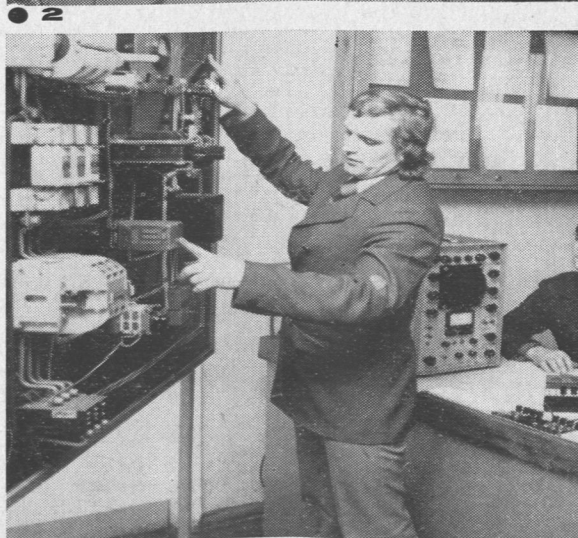
W okresie XXX-lecia PRL Sannocka Fabryka Autobusów wyprodukowała ponad 43 tys. autobusów różnych typów, kilkaset tysięcy przyczep, wiele mikrobusów i samochodów pożarniczych. Od 1973 roku po rozbudowie i modernizacji, fabryka produkuje m.in. nowoczesny Autosan „H-9” własnej konstrukcji.



● 4

● 4

W zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu znajduje się wiele cennych zabytków wielkopolskiej sztuki ludowej. Oryginalna i cenna jest kolekcja czepców. Są tu nakrycia głowy na każdą okazję — świąteczne i codzienne, ślubne, czepki dla dzieci, panien i mężatek (na zdjęciu). Wszystkie z pięknie tkaną koronką lub bogato zdobione haftem.



● 5

Przy kopalni węgla „Barbara” w Chorzowie istnieje zespół szkół zawodowych, w skład którego wchodzi: zasadnicza szkoła górnicza z internatem i trzyletnie technikum górnicze. Młodzież zdobywa tu wiedzę i umiejętności w kilku specjalnościach, m.in. górnika technicznej eksploatacji złóż.

Fot. CAF

● 5

W numerze

W ciągu ostatnich 15 lat produkcja energii elektrycznej w Polsce wzrosła o 300%. Dziś podstawą tej produkcji jest węgiel, w przyszłości będzie uran **5**

Na noworoczne spotkanie w redakcji przybyło wielu wiernych czytelników, przyjaciół i sympatyków „Tygodnika”. Jak spędzili ten tradycyjny wieczór przedstawia nasz reportaż **6**

Od 5 lat istnieje w Warszawie klub „Polonus”. Głównym celem jego działania jest pomoc studentom polskiego pochodzenia w każdej dziedzinie ich codziennego życia, m.in. w sprawach bytowych, w nauce i organizowaniu rozrywk **10**

Do niedawna powiat chojnicki uważany był za region wyłącznie turystyczny. Dziś jest to powiat o wysokim stopniu rozwoju przemysłu, bijący rekordy w produkcji eksportowej. Jego zaś stolica — liczące 700 lat Chojnice — zdobyła niedawno tytuł mistrza gospodarności **13**

Karnawałowy kulig w Bukowinie odbył się z całym tradycyjnym ceremoniałem. Byli Herody, kołędnicy i... tańce do białego rana **18**

Pod nieobecność gospodarzy... zajrzyjmy do Muzeum Literatury przy Rynku Starego Miasta w Warszawie, do gabinetów Marii Dąbrowskiej, Juliana Tuwima i Leopolda Staffa... **20**

O pierwszych 34 dniach roku 1945 — dniach operacji sandomiersko-śląskiej — przypominają fragmenty relacji marszałka radzieckiego Iwana Koniewa **21**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Współpraca między polonijnymi handlowcami a Krajem jest już faktem, choć nie zawsze jeszcze polskie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego przygotowane są do tego rodzaju kontaktów. Zazwyczaj kupcy polonijni, a w przeważającej części nie są to wieley businessmeni, szukają kontaktów bezpośrednio w Kraju. Przyjeżdżają, by dowiedzieć się, co by można kupić, sprzedać, ewentualnie w czym pośredniczyć. Trzeba powiedzieć, że jest dość dużo firm polonijnych eksportowo-importowych, poszukujących na polskim rynku różnych atrakcyjnych dla nich towarów.

Współpraca handlowa Polonia-Kraj

Towarzystwo Handlu Zagranicznego „Polimar SA” działa od 1971 roku. Specjalizuje się, jak wiadomo, w pośredniczeniu między handlowcami polonijnymi a odpowiednikami w Polsce. Pośrednictwo to jest niezbędne, szczególnie w wypadku drobnych kupców i przemysłowców, nie objętych działalnością wielkich firm i przedsiębiorstw.

Jak wyglądał ubiegły rok? Rok obfitujący jak rzadko w wizyty Rodaków. Do października ubiegłego roku dyrektor „Polimaru” p. Kazimierz Michalski przeprowadził ponad 150 rozmów. W ich wyniku sfinalizowano kilkanaście umów handlowych, co może wydawać się niewiele. W rzeczywistości jest to efekt zadowalający. Trzeba bowiem pamiętać, że polonijni kontrahenci, a raczej potencjalni kontrahenci, często nie mają rozeznania w możliwościach i potrzebach handlu krajowego i ich przyjazdy mają charakter informacyjny. Podobnie zresztą jak i rozmowy w „Polimarze”.

Zdarza się, że jakiś kupiec po trzech tygodniach krążenia po różnych centralach handlowych trafia wreszcie do „Polimaru”. Okazuje się, że jego propozycje mogą być wykorzystane, że są pożyteczne. „Polimar” zawiera z nim umowę o współpracy agencyjnej. Będzie więc obsługiwał polski eksport. Po roku ma on już partnerów, interes ruszył.

Na przykład pan Anecki

Pan J. L. Anecki z Londynu jest właścicielem firmy produkującej różne maszyny potrzebne w gastronomii. Sprzedaje je w kilku krajach, między innymi w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio zapragnął nawiązać współpracę z Polską. W „Polimarze”, prowadził rozmowy na temat sprzedaży Polsce linii technologicznej maszyny do porcjowania artykułów spożywczych. Jest to urządzenie wielce pożyteczne i strona polska, jak się okazuje, jest nim zainteresowana.

Pan Anecki od 1939 roku przebywa poza granicami Kraju. Kiedy jego firma się rozwinęła, zamarzył sobie, żeby

zrobić coś dla Polski. „Mam 33 lata doświadczeń w moim fachu, chciałbym coś z nich przekazać Krajowi. Już w 1960 roku prowadziłem rozmowy z „Varimexem” na temat sprzedaży na Zachodzie polskich łyżew do jazdy figurowej. Niestety, mimo umowy, „Varimex” spóźnił się o rok z dostawą. Byłem na Forum Polonijnym, dowiedziałem się, że Polska jest jak najbardziej zainteresowana handlem z nami, Polakami z zagranicy. Dziś już rozmowy z „Varimexem” na temat moich maszyn są konkretne. Mam kontakt z przemysłem, który chce kooperować ze mną. Towarzystwo „Polonia”, a konkretnie Dział Informacji i Usług, chce mi pomóc w reklamie. Zamierza przygotować ekspozycję proponowanych przeze mnie maszyn. Doszliśmy do konkretów. Złożyliśmy ofertę wstępną, dokumentację techniczną, opis parku maszynowego i ofertę współpracy”.

Kupiec myśli po kupiecku

Miejmy nadzieję, że tym razem umowa zostanie sfinalizowana. Otwarto drzwi do handlu z Polską, poparto to konkretnym działaniem. Polonijni handlowcy zwracają się z ofertami do Kraju z pobudek patriotycznych lub po prostu sentymentu do starego Kraju, nie znaczy jednak, że nie chcą na tym zarobić. Byłoby śmieszne mniemać, że kupiec nie myśli po kupiecku. To jednak, że mając do wyboru kilka krajów, w pierwszym rzędzie wybierają Polskę, jest właśnie najważniejsze i Kraj zaczyna z tego korzystać.

„Polimar”, jak wynika z podanych na początku cyfr, nie jest w stanie sfinalizować czy zaakceptować nawet połowy ofert handlowców polonijnych. Ale z nimi rozmawia, wyjaśnia, przedstawia swoje propozycje. Dlatego jest instytucją pożyteczną i należy życzyć mu dalszego rozwoju. Za jego pośrednictwem realizuje się przecież bardzo konkretna więź Polonii z Krajem.

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

By ocalić zabytki dla przyszłości

Każdego cudzoziemca, przybywającego do Polski, a znającego nieco jej historię, uderza pietyzm, z jakim ze zniszczeń wojennych wzniesiono tu zabytki. Niektórzy — ci całkiem trzeźwo i rzeczowo myślący — nieraz zadawali nawet pytanie: czy wobec wielu pilnych i życiowych potrzeb Kraju, słusznie zaangażowano tak olbrzymie środki w odbudowę zabytków? Ale spacerując po warszawskiej Starówce, piękniejszej przecież niż przed jej zburzeniem podczas ostatniej wojny, oglądając wielką bryłę odbudowanego Teatru Wielkiego w Warszawie, szczyłającego się dziś jednym z najnowocześniejszych rozwiązań wnętrz w Europie, znane wszystkim pomniki, zabytkowe gmachy, czy też ostatnio wzniesiony wysiłkiem wszystkich Polaków na całym świecie — Zamek Warszawski — prędko poddawali się ich urokowi i pozostawał tylko podziw dla narodu, który tak wiele w ostatnich latach zrobił, by ocalić dla przyszłości zabytki i pamiątki z przeszłości.

Toteż Polska z dużym zadowoleniem przyjęła proklamowanie w 1975 roku z inicjatywy grupy państw zachodnioeuropejskich i szeregu organizacji międzynarodowych, w tym i UNESCO, Międzynarodowego Roku Ochrony Zabytków. Stawia on sobie za cel rozbudzenie w świadomości społeczeństw Europy i świata przekonania o konieczności ochrony tego ele-

mentu dziedzictwa kulturowego, którym jest spuścizna architektoniczna, a szczególnie zabytkowe zespoły miejskie i zintensyfikowane działy na rzecz zachowania ich dawnego charakteru. Odbędą się spotkania robocze, konferencje, a w październiku, w Amsterdamie, w Holandii, kongres, na którym podsumowane zostaną wyniki podjętych akcji. Z tej okazji otwarta zostanie w tamtejszym muzeum Rijksmuseum okolicznościowa wystawa.

Zrozumienie konieczności ochrony zabytków istnieje w Kraju już od dawna. Jednak Polski Społeczny Komitet Międzynarodowego Roku Ochrony Zabytków, któremu przewodniczy prof. Stanisław Lorentz, włączając się czynnie do obchodów, postanowił się wykorzystać do dalszej popularyzacji idei ochrony zabytków w Polsce i zainteresować nią szerzej tak władze terenowe, jak i szerokie kręgi społeczeństwa oraz wyzwoleli społeczną inicjatywę. W tym celu Społeczny Komitet przygotowuje w Kraju konkurs miast na największą aktywność w dziedzinie ochrony zabytków. Ideą Międzynarodowego Roku Ochrony Zabytków komitet zamierza również zainteresować młodzież uczącą się i studiującą. Chodzi tutaj szczególnie o młodzież studiującą na wydziałach architektury, historii sztuki itp. Ufundowano nagrody za najlepsze prace dyplomowe na wydziałach architektury, stanowiące istotny wkład w rozwiązanie problemu integracji starej formy architektonicznej czy urbanistycznej z nową. Podobne nagrody ufundowane zostaną dla prac z zakresu historii sztuki, nawiązujących do zagadnień architektury i urbanistyki przełomu XIX i XX wieku. Cel, jaki stawia sobie tutaj Polski Społeczny Komitet — to zdopingowanie studentów do podejmowania badań naukowych, mogących się przyczynić do pełniejszego rozeznania stanu zabytków w Kraju, ich walorów, jak również tych badań, które pomogą w znalezieniu skuteczniejszych metod ochrony i konserwacji zabytków.

Tak więc mimo ogromnego uznania w świecie dla pietyzmu, z jakim w Polsce odbudowuje się i chroni zabytki, w Kraju uważa się, że wiele jest jeszcze tutaj do zrobienia. I temu celowi służyć też będzie szereg poczynań, podjętych z okazji Międzynarodowego Roku Ochrony Zabytków.

URSZULA KOZIEROWSKA

PRZEDSZKOLA PROJEKTU PROF. SKIBNIEWSKIEJ

W Kraju buduje się co roku około 100 żłobków i przedszkoli, co daleko nie zaspokaja istniejących potrzeb. Wychodząc im naprzeciw prof. Halina Skibniewska (będąca również przewodniczącą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej) zaprojektowała ostatnio przedszkole z prefabrykowanych elementów drewnianych i drewnopodobnych. O walorach tych materia-

łów nie trzeba dziś nikogo przekonywać. Są one doceniane na całym świecie.

Zaprojektowane przez prof. H. Skibniewską rozwiązanie ma tę wielką zaletę, że pozwala na bardzo szybkie wykonawstwo. Montaż budynku przedszkolnego, przeznaczony dla 120 dzieci, nie powinien trwać dłużej niż trzy miesiące. Ponadto można go przeprowadzić bez użycia ciężkich maszyn i urządzeń, co jest istotnie szczególnie w mniejszych miastach czy na wsi. Warto zaznaczyć, że projektantka pamiętała nie tylko o walorach użytkowych tych budynków, lecz także i o estetyce. Zostaną one z zewnątrz pokryte niezwykle trwałymi, kolorowymi tynkami plastycznymi, które niedawno produkuje się 60 takich obiektów, w 1976 r. — 150, a w 1977 r. — 250.

Co słychać w Towarzystwie „POLONIA”?

Dział Nauki i Oświaty Towarzystwa „Polonia” opracowuje nowe propozycje dotyczące rozwoju opieki i pomocy dla szkółek polonijnych. Podstawą tych propozycji są wnioski i postulaty nauczycieli tych szkółek, którzy przebywali na kursie metodyki nauczania języka polskiego oraz życzenia, napływające w szerokiej korespondencji ze szkół rozsianych po całym świecie.

Agencja Turystyczna Towarzystwa „Polonia” przygotowuje dla młodzieży polonijnej obozy turystyczno-wypoczynkowe. Obozy odbędą się w lipcu w atrakcyjnych miejscowościach Pojezierza Mazurskiego, na Wybrzeżu Bałtyckim i w Tatrach. W programach obozów przewidziano zwiedzanie atrakcyjnych miejscowości, zajęcia żeglarskie, gry sportowe, naukę piosenek polskich, zajęcia kulturalno-rekreacyjne, udział w spektaklach teatralnych i oglądanie filmów polskich. Rekrutację na obozy prowadzić będą polskie placówki konsularne.

Biuro Organizacyjne Centralnego Przeglądu I Polonijnego Turnieju Recytatorskiego opracowało już wstępne założenia imprezy finałowej, która ma odbyć się w Toruniu w dniach od 1 do 10 sierpnia 1975 r. Przewiduje się, iż w ramach programu uczestnicy imprezy wystąpią na koncertach poetyckich dla publiczności Torunia, wezmą udział w seminarium metodycznym na temat języka polskiego i zasad recytacji, obejrzą występy krajowych teatrów poetyckich oraz zwiedzą zabytki i atrakcyjne miejscowości województwa bydgoskiego. Po zakończeniu imprezy Towarzystwo zorganizuje dla uczestników turnieju czterodniową wycieczkę szlakiem Kopernika. (R. K.)

Dziś węgiel - jutro uran



W ciągu dwustu godzin nieprzerwanej pracy zużyto czternaście tysięcy ton żwiru i trzy tysiące ton cementu, by uformować gruby, żelazobetonowy plaster. Na tym fundamencie już wkrótce oprze się budowla, wysokością dorównująca wieży Eiffla. Będzie to tylko komin, który jednak można uznać za symbol współczesnej polskiej energetyki, tak jak wieżę Eiffla uznaje się za symbol Paryża.

Najwyższy komin w Polsce sprawia sobie największą w Kraju elektrownia, pracująca na węglu kamiennym. Przyczyną budowy tak niebotycznej rury wydechowej nie jest chęć zaimponowania paryżanom, lecz dobrze zrozumiana potrzeba ochrony środowiska naturalnego. Elektrownia, o której mówimy, leży na skraju pięknej Puszczy Kozienickiej i komin, wydzwignięty trzysta metrów ponad lasami, pozwoli na skuteczne rozproszenie pyłów i spalin, które zdołały przecisnąć się przez filtry.

Słowem „energetyka” określa się wykorzystywanie przez człowieka rozmaitych dostępnych mu źródeł energii, ale często ma się tu na myśli tylko takie spożytkowanie energetycznych surowców, które prowadzi do uzyskania energii elektrycznej. Ta właśnie postać energii decyduje o rozwoju cywilizacji w wieku dwudziestym, który wprawdzie rozłupał

atom, ale mimo to pozostał wiekiem elektryczności.

W 1960 roku Polska nie była energetycznym potentatem. Z liczbą ludności, stanowiącą 1% ziemskiej populacji, produkowała 1,2% energii elektrycznej, dostarczonej przez świat. W roku 1972 Polacy stanowili już tylko 0,9% ludności świata, ale polskie elektrownie dały wtedy trzykrotnie więcej energii niż przed dwunastu laty. W ciągu tych samych dwunastu lat świat jako całość zdołał jedynie podwoić produkcję kilowatogodzin.

Dziś tempo rozwoju polskiej energetyki jest jeszcze większe: co siedem, najwyżej osiem lat, trzeba podwajać moc elektrowni, by sprostać szybko rosnącemu zapotrzebowaniu Kraju. A jeśli chodzi o najbardziej skrótowy obraz, to przydatny jest opisany na początku komin: polska energetyka bardzo solidnie oparta jest na węglu (kamiennym i brunatnym), a przy tym czynione są intensywne wysiłki, by ochronić środowisko naturalne przed elektrowniami. Węgiel ma, niestety, tę wadę, że spalany, zanieczyszcza powietrze silniej niż ropa, gaz ziemny czy paliwo jądrowe. Wada ta jednak wciąż jeszcze nie może zagrozić tej zasadniczej zalecie „czarnego złota”, że jest go w Polsce dużo.

Głównym źródłem energii na świecie jest dzisiaj ropa naftowa, gaz ziemny, potem dopiero węgiel, energia wodna i dynamicznie wchodzące na energetyczny rynek paliwo jądrowe. W tej sytuacji mogłoby się wydawać anachronizmem oparcie polskiej energetyki na węglu, jednak za takim rozwiązaniem przemawiały zawsze oczywiste racje ekonomiczne, a ostatnio także i dalekowzroczność. Mimo że geologowie widzą szanse i wkładają w poszukiwania sporo wysiłku, nie znaleziono jeszcze w Polsce wielkiej ropy, a ta, którą się wydobywa, zaspokaja za-

ledwie kilka procent obecnych potrzeb. Na obszarze polskich 313 tysięcy km² nie ma również uranu, a odkryte kilkanaście lat temu zasoby gazu są wprawdzie bogate, ale nie na tyle, by sprostać rozwojowi energetyki. Jedna rzeka, taka jak Angara, zaspokołaby dzisiejsze potrzeby energetyczne Kraju, ale — cóż — nie ma w Polsce. Jedną trzecią tego przyrostu pokryła zresztą Polska, która podniosła w tym czasie wydobywanie o 60%, mimo że nie były to lata sprzyjającej koniunktury.

Już od dosyć dawna większość uprzemysłowionych państw nie emocjonowała się specjalnie węglem kamiennym, gdyż ropa naftowa była i tańsza, i wygodniejsza w użyciu. Od roku 1960 do chwili obecnej światowe wydobywanie węgla wzrosło zaledwie o 10%. Jedną trzecią tego przyrostu pokryła zresztą Polska, która podniosła w tym czasie wydobywanie o 60%, mimo że nie były to lata sprzyjającej koniunktury.

Ktoś mógłby się zdziwić, że przy 60-procentowym wzroście produkcji węgla kamiennego, produkcja energii elektrycznej skoczyła — przypomnijmy — aż o ponad 300%. Pierwszą przyczyną tego zjawiska jest fakt, że oprócz węgla kamiennego posiada Polska jeszcze brunatny, którego wydobywanie wzrosło od 1960 roku nie o 60, ale o ponad 400 procent. Wprost z olbrzymich odkrywkowych kopalni płynie on taśmociągami do elektrowni, których wielkość zapewnia ekonomiczne zużycie nawet niskowartościowego paliwa. Tutaj kryje się też druga przyczyna tego, że polska energetyka rozwija się szybciej niż wydobywanie paliw.

Mimo że produkcja energii elektrycznej gwałtownie rośnie, w ciągu ostatnich kilkunastu lat liczba polskich elektrowni zmalała. Zamknięto po prostu sporo niewielkich, nieekonomicznych i zaturowanych otoczenie siłowni. Zbudowano za to niedużo, ale potężnych zakładów, które nie tylko spalają węgiel znacznie ekonomiczniej, ale mogą także bez uszczerbku przeznaczyć duże sumy na ochronę środowiska naturalnego przed własnymi zanieczyszczeniami.

Węgiel jest najtańszym surowcem polskiej energetyki i sytuacja ta nie zmieni się w ciągu najbliższych lat. Lecz przy obecnym tempie rozwoju, pod koniec XX wieku nawet najstarsze odcędzanie zanieczyszczeń nie uchroniłoby Polski przed zadymieniem z kominów elektrowni opalanych węglem. Można wprawdzie oczekiwać, że postęp techniki uratuje Kraj i przed tym niebezpieczeństwem, jak przed wielu innymi dawniej. Byłaby to jednak filozofia, dająca się krótko scharakteryzować słowami: „jakoś tam będzie”, a poza tym — za ćwierć wieku węgiel może okazać się surowcem zbyt cennym, by spalać go pod kotłami elektrowni.

Actuellement on construit en Pologne une cheminée haute comme la Tour Eiffel. Cette cheminée peut être considérée comme un symbole de l'énergie moderne polonaise, elle va dominer la plus grande centrale électrique du pays qui fonctionnera au charbon. C'est à cause du charbon que la cheminée est haute, pour protéger l'environnement.

L'énergie, c'est l'emploi par l'homme de toutes les sources possibles qui la lui procureront. En 1960, la Pologne n'était pas une puissance énergétique. Depuis, les centrales électriques modernes se sont multipliées, elles fonctionnent surtout au charbon et à la lignite, matières premières nationales dont l'extraction a connu une hausse étonnante depuis 1960, cela a permis dans le même temps d'augmenter la production de l'énergie de 300%. Pour le moment c'est très bien,

mais l'avenir prévoit, en l'an 2000, des centrales nucléaires qui fourniront 30% des besoins en énergie de la Pologne. La première centrale du genre commencera à fonctionner en 1980. Si la Pologne a un quart de siècle de retard par rapport aux premières centrales nucléaires dans le monde, cela peut se révéler un avantage. En effet, pendant 25 ans, les tâtonnements n'ont pas manqué, la Pologne a une chance de couper court aux difficultés. Il faut dire que les centres scientifiques travaillent depuis longtemps aux problèmes de la technique nucléaire. Les cadres scientifiques et techniques sont assurés. D'ailleurs ce n'est pas par hasard si l'an passé a vu la mise en route du réacteur „Maria”, le plus grand des pays socialistes utilisé à des fins de recherches. Avec lui on prépare l'avenir.

Dalszy ciąg na stronie 6

Polska energetyka widzi więc swą dalszą przyszłość nie w spalaniu rosnących ilości węgla, lecz w wykorzystaniu paliw jądrowych. Pracujące „w białych rękawiczkach” elektrownie atomowe mają w roku 2000 zapewnić 30% krajowego zapotrzebowania na energię, a pierwsza z tych elektrowni zacznie pracę w początku lat osiemdziesiątych. Taki kierunek rozwoju nie odbiega od tendencji światowych, tyle tylko że Polska wchodzi na tę drogę z opóźnieniem: pierwsza polska elektrownia jądrowa wystartuje w ćwierć wieku po pierwszych tego typu siłowniach na świecie. To — ekonomicznie uzasadnione zresztą — opóźnienie może okazać się wcale korzystne. W ciągu minionych 25 lat, po pierwszym okresie powszechnego entuzjazmu, energetyka jądrowa przeszła krętą i trudną drogę zanim osiągnęła próg opłacalności. Polska ma teraz szansę, by ściąć te kosztowne zakręty.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie istniały rozwijające się od dawna ośrodki naukowe, zajęte problemami techniki jądrowej. Dzięki wychowanej w tych ośrodkach kadrze naukowej i technicznej, będzie można szybko opanować problemy nowoczesnej energetyki jądrowej i dołączyć do światowej czołówki, gdy zajdzie tego potrzeba. Nie przypadkiem wśród najważniejszych wydarzeń polskiej nauki i techniki roku 1974 na pierwszych miejscach umieszczono uruchomienie „Marii” — największego reaktora badawczego w krajach socjalistycznych, a zaraz potem uhonorowano prace w dziedzinie badań reakcji termojądrowych i możliwości ich energetycznego wykorzystania.

Dzięki „Marii” można będzie prowadzić badania potrzebne nie tylko we współczesnej energetyce jądrowej, ale i przyszłych generacjach tzw. reaktorów powielających. A opanowanie reakcji termojądrowych, to perspektywy ziemskiej energetyki, sięgające daleko w dwudziesty pierwszy wiek.

KRZYSZTOF FRĄCKOWIAK

NAJWIĘCEJ ZŁOWIŁ STATEK RODEM Z GDYNI

Każdego roku francuskie porty rybackie nadają trawlerom, które wykazały się najlepszymi rezultatami połowowymi, odznaczenie zwane Błękitną Wstęgą. W bieżącym roku główny francuski port rybacki, Boulogne-sur-Mer, przyznał to odznaczenie potężnemu statkowi „Margat”, który zdobył już Błękitną Wstęgę w 1969 i w 1972 roku.

„Margat”, który złowił w ubiegłym roku 5551 ton makreli i śledzi, zbudowany został w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Przypomnijmy, że stocznia ta produkuje od wielu już lat statki rybackie dla największych armatorów z Boulogne, Saint-Malo, Lorient i La Rochelle, i że skonstruowała ona m.in. flagowy statek rybackiej floty francuskiej — „Victor Plevin” — i największy trawler-przetwórnicy, pływający pod banderą francuską. Dodajmy także, że „Margat” bynajmniej nie jest pierwszym francuskim trawlerem konstrukcji polskiej, który otrzymał Błękitną Wstęgę. W latach 1970 i 1971 zaszczytne to wyróżnienie również dostało się w Boulogne statkom ze stoczni gdyńskiej — trawlerom „Sydero” i „Shetland”, a w La Rochelle nadano w 1971 r. Błękitną Wstęgę zbudowanemu w Gdyni trawlerowi „Antioche III”.



1 Kiedy pan Mariusz Szaforz recytował wiersz — wszystkich ogarnęło wzruszenie

2 Wszyscy goście otrzymali numerki, a mała Christine Hadroszek losowała nagrody

3 Państwo Huseman z Chicago opowiadali, jak stali się Czytelnikami „Tygodnika”

4 Wspólne rodzinne zdjęcie. Niestety, nie można objąć na nim wszystkich obecnych



Nowy Rok w Tygodniku

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

Rozpoczęcie roku 1975 dało nam znów okazję do miłego spotkania z Wami, drodzy Czytelnicy. Przysłiście bardzo licznie do redakcji Waszego pisma. Wśród obecnych reprezentowane były nie tylko wszystkie dzielnice Paryża, ale chyba również wszystkie większe miejscowości z paryskiego bliźszego i dalszego banlieue: Blanc-Mesnil, Aulnay-sous-Bois, Argenteuil, Champigny-sur-Marne, Stains, Pantin, Orly, Pontoise, Osny, Bures-sur-Yvette, Athis-Mons, Roissy, Vincennes, Ecouen, Epinay, a nawet Dizy, Epernay i Reims. Od tych, którzy nie mogli przybyć osobiście, otrzymaliśmy miłe listy z życzeniami noworocznymi, z podziękowaniami za naszą pracę i z wyrazami żalu, że w tym roku nie mogli zjawić się na



3

Comme chaque année, les lecteurs se sont retrouvés nombreux à „La Semaine Polonaise” rue Taitbout, pour la déjà traditionnelle rencontre de janvier. Ils étaient venus de Paris, de la proche et de la lointaine banlieue et tous ceux qui ne pouvaient être présents avaient fait part de leur sympathie. L'ambiance était familiale, détendue, comme il sied dans la vaste famille de „La Semaine”. On parla des grandes manifestations à venir, dont l'érection du monument commémorant l'héroïsme du Polonais qui s'est battu pour la France. Cette année 1975, va être la trentième depuis la fin de la guerre, le monde entier va s'en souvenir. Aussi une appel est lancé: que partout où ils se trouvent, nos lecteurs honorent et fleurissent en mai les tombes des Polonais.

Des invités étaient venus présenter leur talent à la réunion familiale. M. Mariusz Szaforz récita des poésies de Broniewski et Gabczyński, Mme Maryla Pawłowska donna un récital de chansons les plus diverses qui amusèrent et émurent.

Pour terminer, une collecte était organisée pour les orphelins des mineurs disparus dans la catastrophe de Liévin. Un geste spontané de solidarité humaine des membres de la famille de „La Semaine”.

On se quitta en se souhaitant le meilleur pour 1975, la rencontre avait été réussie.



4

Taitbout. Przywiązanie Wasze do „Tygodnika”, które przejawiało się i w tym, co mówiliście podczas spotkania, i w tym, co napisaliście w Waszych listach, ujmuje nas bardzo i pragniemy Wam za to, drodzy Czytelnicy, najgorzej podziękować.

Jak bardzo Polacy przywiązani są do swych tradycji, wiemy doskonale. Przywiązanie to polega nie tylko na podtrzymywaniu dawnych obyczajów, związanych z różnymi uroczystościami i świętami. Nie tylko na przekazywaniu z pokolenia na pokolenie pieśni, tańców, całej sztuki ludu polskiego, kultu wielkich ludzi, wielkich wydarzeń i wielkich idei. Tradycja, która wiąże Polaków, jest jednocześnie potężną siłą łączącą ich wszystkich.

Składaliśmy sobie wzajem-

nie życzenia noworoczne. Starsi pamiętali przede wszystkim o zdrowiu, ludzie w średnim wieku — o pracy, karierze życiowej, a młodzieży życzyliśmy powodzenia w nauce. Wydawało nam się w tym momencie, że są u nas, w redakcji „Tygodnika Polskiego” nie tylko niektórzy Czytelnicy, ci co mogli do nas przyjechać w tym dniu. Zdawało nam się chwilami, że byliście tu z nami wszyscy, że zebrała się cała wielka rodzina naszego pisma, tak atmosfera była miła i serdeczna, tak radośnie witaliśmy się wszyscy w naszej skromnej siedzibie. Przez pewien czas była mowa o tym, żeby spotkanie urządzić gdzieś w innym lokalu. Większym, mogącym lepiej pomieścić tak wielką liczbę osób. Jednakże Wy sami, drodzy Czytelnicy,

zaprotestowaliście przeciw temu. Powiedzieliście nam, że wolicie spędzić tych parę godzin nawet w ciasnocie, ale u siebie. Potwierdziłiście to raz jeszcze, podczas naszego spotkania, że w redakcji „Tygodnika” czujecie się naprawdę u siebie.

Głosem redaktora naczelnego p. Henryka Kawki „Tygodnik” przypomniał Wam, że wchodzimy w trzydziesty już rok po zakończeniu II wojny światowej. Rocznica ta obchodzona będzie uroczystie na całym świecie. Dla nas, Polaków z Francji, rocznica ta będzie odpowiednią chwilą do upamiętnienia bohaterstwa polskich żołnierzy, którzy walczyli w obronie Francji i za jej wolność życie oddawali. Na terytorium Francji znajdowała się polska armia licząca aż 250 tysięcy osób, w

też liczbie żołnierze oddziałów regularnych, partyzanci, członkowie organizacji Ruchu Oporu. Fakt ten zasługuje na specjalne podkreślenie jako niezwykle i wyjątkowy. Taki właśnie, jaka jest przyjaźń Polaków dla Francji i dla Francuzów. W obecnym roku wzniesiony zostanie w Paryżu pomnik dla uczczenia bohaterstwa Polaka walczącego w obronie Francji.

Przemówienie na ten temat przyjęliście z zainteresowaniem, kochani Czytelnicy. Mówiliście, że sprawa jest ważna i kiedy zaproponowaliśmy, abyście wzięli udział w maju br. w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod ten pomnik, projekt ten powitaliście z entuzjazmem. W skład delegacji,

Dalszy ciąg na stronie 8

która reprezentować będzie „Tygodnik” podczas tej manifestacji wybrani zostali: pp. Kazimiera i Józef Kotfila, pp. Jan i Kazimiera Kochowscy, p. Leokadia Asseef, p. Ludwika Jędras, p. Stanisław Stencel, p. Joanna Baranowa, p. Franciszek Jagodziński. Jeśli czas pozwoli, to szereg innych osób przyłączy się do delegacji. O miejscu, dniu i godzinie uroczystości poinformuje oczywiście „Tygodnik”. Ci, którzy nie będą w Paryżu, będą mogli w tym dniu (i w ciągu całego maja) zapieknąć się grobami polskich żołnierzy w swej miejscowości, aby zadokumentować swą łączność z całą Polską francuską, składając hołd pamięci bohaterów. Wiele grobów wymaga uporządkowania, oczyszczenia, na wszystkich powinny być złożone kwiaty. Jesteśmy Wam wdzięczni, drodzy Przyjaciele, że apel ten przyjęliście tak gorąco, że obiecaliście pamiętać o tym przez cały maj i zachęcić do udziału w tej pięknej akcji innych Rodaków.

Rozważania na ten temat zakończyły się rodzajem zgadywanki: Gdzie stanie pomnik? W jakim punkcie Paryża?

P. Zofia Wojciechowska odpowiedziała: place de Varsovie, p. Antoni Orlicki: place de l'Alma, p. Józef Kotfila — obok gmachu Konsulatu, p. Stanisław Stencel — na avenue de Pologne, pani Roger — na placu Etoile — Général de Gaulle, p. Kazimiera Kotfila — na Concorde, p. Kochowski — na Picpus, przy boulevard Poniatowski, p. Jean Claussmann — koło Palais de Chaillot, p. Józef Pacek — na Saint-Paul, w dawnej polskiej dzielnicy.

Oprócz osób, które dały odpowiedź natychmiast na postawione pytanie, sygnęło się w następnych dniach sporo listów i telefonów do redakcji. Wymieniono nam inne jeszcze miejsca: plac na porte Maillot, plac przed nowym dworcem Montparnasse, ogrody w okolicach Ecole Militaire, skwer na place d'Italie, carrefour des Gobelins, itd. itd. Do tego tematu powrócić będziemy mogli, gdy zostanie podane do wiadomości publicznej dokładne miejsce, gdzie pomnik zostanie zbudowany.

Tymczasem wszyscy zajmujemy się wyszukiwaniem grobów polskich żołnierzy w naszych okolicach. A do „Tygodnika” nadsyłać będziemy w maju zdjęcia tych grobów ze złożonymi na nich kwiatami.

Myśleliście na pewno wszyscy o tych grobach, kiedy p. Mariusz Szaforz, artysta polski, aktor stołecznego teatru „Ochota”, recytował wiersze Broniewskiego i Gałczyńskiego o żołnierzach polskich. Były to chwile głęboko wzruszające i niektórzy z Was nie mogli ukryć łez.



Pani Maryla Pawłowska wystąpiła z bogatym i urozmaiconym repertuarem polskich piosenek



W którym miejscu w Paryżu stanie pomnik Polaka walczącego o wolność Francji? Kto zgadnie?



Przeprowadzona została zbiórka na wdowy i sieroty po górnikach, którzy zginęli w Liévin



Na dorocznych, tradycyjnych spotkaniach w redakcji zawsze panuje bardzo wesoły i miły nastrój

Potem wzruszaliśmy się i śmialiśmy na zmianę. P. Maryla Pawłowska, popularna piosenkarka i aktorka Teatru Narodowego w Warszawie, wystąpiła z recitale piosenek polskich. Były to i stare, przedwojenne, które wielu z nas pamięta, i nowe, nagrane na festiwalach w Sopocie i w Opolu, było trochę folkloru, no i piosenka francuska śpiewana po polsku: „Paryskie tango”. Podobały się znakomite piosenki ze znanego „Kramu z piosenkami” Leona Schillera i jak zawsze chwyciły za serce te, które przypominały nam Warszawę. P. Lazare Gopikian oraz p. Guy Sabassier akompaniowali p. Pawłowskiej na gitarze i na akordeonie.

O tym, jak grono naszych gości na noworoczne święto się rozszerza niech świadczy fakt, że tym razem przybyło nie tylko wiele osób nowych z Paryża i z innych miejscowości Francji, jak p. Grolewski z Dizy, pani Issaly z Paryża, państwo Huseman z Paryża, ale i goście z innych kontynentów. P. William Huseman, Amerykanin, przebywający obecnie w Paryżu, ożeniony z Polką, zetknął się niedawno z „Tygodnikiem”. P. Róża Maria zainteresowała się piśmie i zaprenumerowała je. Gdy skończy się pobyt w Paryżu (p. Huseman studiuje w Ecole Pratique des Hautes Etudes jako stypendysta rządu francuskiego) i młode małżeństwo wróci do Chicago, będą i tam nadal czytali „Tygodnik”.

P. Józefa Mielczarka moglibyśmy uznać, na naszym spotkaniu, za reprezentanta Polonii afrykańskiej i południowoamerykańskiej jednocześnie. 26 lat spędził w Republice Środkowoafrykańskiej, w Bangassou. Ale ostatecznie sprzedał swe plantacje kawy i przeniósł się do Brazylii. Dlaczego? Chce poprawić teraz w innej części świata, poznać jeszcze coś nowego, zanim zlikwiduje wszystkie swe posiadłości zagraniczne i wróci być może już na stałe do swej rodzinnej Warszawy.

Młodzi pp. Michalscy, Izabella i Feliks, nie są naszymi nowymi gośćmi. Znamy ich od dawna. Ale z pewnego rodzaju dumą powiedzieć możemy, że poznali się tutaj, w „Tygodniku”, na naszym święcie. I że tutaj wracają wiernie, żeby uczcić rocznicę swego poznania i swego szczęścia.

Przed odejściem przeprowadziście wśród Was zbiórkę. Zebraliście kwotę 230 F dla wdów i sierot po górnikach, którzy zginęli w katastrofie w Liévin. Dziękujemy Wam gorąco za ten szlachetny gest.

A potem były już podziękowania i pożegnania. My dziękowaliśmy za Wasze miłe odwiedziny. Wy zaś za to, że w „Tygodniku” jest miło, wesoło, gościnnie, po polsku. Żegnając się jeszcze raz życzyliśmy sobie wzajemnie: aby rok 1975 był jak najszczęśliwszy!



Na miłym wieczorze wigilijnym w klubie „Polonus” spotkali się studenci polonijni i zagraniczni

Spotkanie w klubie »Polonus«



Na zewnątrz szalała śnieżna zawieja, wewnątrz pañowała prawdziwie gorąca, świąteczna atmosfera. Wesóło i gwarno było tego zimowego wieczora w klubie domu studenckiego przy ul. Madalińskiego w Warszawie. Nic w tym dziwnego — zebrała się tu bowiem na wieczorze ponad setka studentów polonijnych i zagranicznych studiujących na warszawskich uczelniach. Ustawione w podkowie stoły, ozdobione gałazkami świerku, zastawione były bogato typowo polskimi potrawami. W kącie sali płonęła kolorowymi lampkami choinka, iskrzyły się zimne ognie, z magnetofonu płynęły melodie polskich koled, na przemian z popularnymi piosenkami młodzieżowymi. Apetyty, jak zwykle w młodzieżowym gronie, dopisywały znakomicie, półmiski „wymiatano” w szybkim tempie, a po kolacji, rozpoczęły się tańce. Bawiono się do późnej nocy...

Inicjatorem tego miłego spotkania był Klub Studentów Polonijnych „Polonus”, a opisana impreza jedną z wielu, jakie od kilku lat organizuje. Tym razem na spotkanie zaproszono również studentów zagranicznych, aby wspólnie z polonijnymi studentami spędzili ten świąteczny wieczór. Warszawski Klub „Polonus” liczy dziś 120 członków. Powstał przed pięcioma laty z inicjatywy studentów polskiego pochodzenia: B. Piekarskiego (Kanada), Izabeli Scott (Szkocja) i Ludmiły Czerkwianin (Gruzja). Na początku klub nie posiadał żadnego statusu prawnego. Zarząd nie orientował się w zakresie swych możliwości. Była to inicjatywa spontaniczna, mająca na celu zrzeszenie wszystkich studentów polonijnych w jedną wielką rodzinę. Dopiero w rok później, na Ogólnopolskim Zjeździe Studentów Polonijnych w Warszawie w 1970 r. opracowano zasady działania klubu, a inicjatywą tą zainteresowało się Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, które zaczęło udzielać klubowi pomocy finansowej. Wkrótce potem powstał drugi klub „Polonus” w Krakowie. W tym roku utworzone

zostaną następne we Wrocławiu i w Poznaniu.

Z roku na rok rośnie liczba studentów polonijnych przyjeżdżających na studia do Polski. Dla wielu z nich nie jest to pierwszy kontakt z ojczyzną ich rodziców czy dziadków — byli tu już wielokrotnie. Nie mało jest jednak takich, którzy przyjeżdżają do Polski po raz pierwszy, często nawet nie mają tu żadnej rodziny. To właśnie ich stara się klub otoczyć szczególną opieką, ułatwić adaptację w zupełnie nowym środowisku. Jest to jeden z głównych celów działania klubu. Ale nie tylko. Zadania klubu jasno określa jego regulamin, opracowany przez samych studentów. Należy do nich reprezentowanie interesów studentów polonijnych wobec władz uczelni, organizowanie różnych form działalności umożliwiającej studentom poznanie historii i kultury oraz współczesnego życia narodu polskiego, propagowanie w Polsce dorobku kulturalnego środowisk polonijnych, organizowanie studentom pomocy w nauce, a także wypoczynku, sportu, rozrywki, udzielanie pomocy w rozwiązywaniu problemów socjalno-bytowych.

Stwierdzenia te brzmią dość sucho. Poprzyjmy je więc konkretnymi przykładami.

Nieraz się zdarza, że przyjeżdżający do Polski student nie może sobie poradzić z niektórymi przedmiotami. Wynika to najczęściej z różnicy poziomu nauczania tych przedmiotów w kraju, z którego pochodzi i w Polsce. Na przykład jeden ze studentów Politechniki Warszawskiej miał kłopoty z matematyką. Kilkakrotnie już zdawał egzamin — bez powodzenia. Groziło mu skreślenie z listy studentów. Zwrócił się więc o pomoc do rady klubu „Polonus”. Prezes klubu udał się do dziekana wydziału z prośbą o przełożenie egzaminu na termin późniejszy i warunkowe zaliczenie roku. Dziekan wyraził zgodę, egzamin został przełożony na jesień. W ciągu lata studentowi pomagali w nauce jego starsi koledzy z klubu. Świetnie przygotowany do egzaminu zdał go w wyznaczonym przez uczelnię terminie. Takich i podobnych interwencji było oczywiście więcej.

Rzućmy okiem na inną sferę działalności. W tym roku akademickim klub zorganizował kilka razy wycieczki do teatrów na najlepsze spektakle w stolicy; trzydniową i niezwykle udaną (jak twierdzą jej uczestnicy) wyprawę w Góry Świętokrzyskie, połączone z różnymi imprezami, zabawami przy ognisku itp., opisaną powyżej imprezę, choinkowo-wigilijną, a w czasie ferii świątecznych dziesięciodniowe zimowisko w Zawoi — pięknej górskiej miejscowości.

Nie wspominamy tu już o zwykłych cotygodniowych spotkaniach we własnej siedzibie, która mieści się przy klubie studentów zagranicznych Politechniki Warszawskiej „Glob”. Na tych spotkaniach zbierają się przedstawiciele trzech klubowych sekcji: do spraw nauki, kultury i sportu oraz propagandy. Omawia się tu, wszystkie bieżące sprawy, ustala plan i program działania. Na ostatnim przedświątecznym zebraniu omawiano na przykład sprawy związane z organizowanym zimowiskiem w Zawoi, proponowano powołanie na każdej z warszawskich uczelni specjalnych opiekunów dla studentów polskiego pochodzenia oraz omówiono sprawę zorganizowania wielkiego balu polonijnego w jednym z klubów studentów. Odbędzie się on w karnawale.

Jak widać, pracy jest mnóstwo. Ale studenci polonijni chętnie się w nią angażują. Szkoda tylko, że wśród działaczy zabrakło przedstawicieli z Francji i Belgii. Najaktywniejszymi okazali się natomiast reprezentanci dalekich krajów, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylia.

„Polonus” jest klubem otwartym dla wszystkich studentów zagranicznych z polskim rodowodem, a liczba tych, którzy nie mogą się obejść bez jego pomocy — stale wzrasta.

ANNA RYBICKA

Co mówią, co myślą, jakie mają plany

Na wigilijno-noworocznym spotkaniu w klubie „Polonus” spotkaliśmy studentów polonijnych z wielu krajów świata. Niestety, z żalem stwierdziliśmy, że zabrakło wśród nich przedstawicieli Polonii francuskiej i belgijskiej. Być może wyjechali na ferie świąteczne do swoich domów. Najliczniej reprezentowani byli studenci z krajów pozaeuropejskich. Do nich zwróciliśmy się więc z prośbą o wypowiedź na temat ich studiów i pobytu w Polsce. Oto co nam powiedzieli:

JANINA MUSZEJOWSKA przyjechała do Warszawy z Kanady. Mieszka na stałe w Toronto, gdzie studiuje anglistykę. Tam też mieszkają jej rodzice. Zna dobrze język polski, mimo iż z Kraju wyjechała jako mała dziewczynka.

— W domu mówi się u nas tylko po polsku. Utrzymujemy też wszystkie polskie tradycje. W przededniu świąt Bożego Narodzenia tęskniłam trochę za domem. Po raz pierwszy spędzałam święta osobno. Dlatego też ucieszyłam się z zaproszenia na wieczór wigilijny do klubu „Polonus”.

Studiuje polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Zawsze interesowałam się polską literaturą, a w Kanadzie nie miałam możliwości, aby te moje zainteresowania rozwijać. Trudno tam na przykład zdobyć książki współczesnych polskich pisarzy. Dopiero tutaj odkryłam Witkiewicza, Mrożka — autorów, których twórczość mnie pasjonuje. Często też chodzę do teatru. Ostatnio widziałam „Grupę Laokoona” Różewicza. Zarówno sztuka, jak i spektakl doskonałe!

Za rok wracam do Kanady.

Jestem pewna, że zdobyta w Polsce wiedza przyda mi się w mojej późniejszej pracy. Na pewno będzie mi smutno rozstać się z Polską i polskimi przyjaciółmi, z którymi nawiązałam serdeczne kontakty. No, ale mam nadzieję, że nieraz tu powrócę... DANUTA KARPINSKA przyjechała do Warszawy ze Stanów Zjednoczonych. Tam, na uniwersytecie w Filadelfii, studiuje historię europejską. Szczególnie interesowała ją historia Polski, kraju skąd pochodziła jej rodzice. Dlatego postanowiła przyjechać na studia do Polski.

— Chciałabym w przyszłości zostać dziennikarką i specjalizować się w problematyce polskiej. Brak bowiem w tej dziedzinie specjalistów. Być może będę pracowała w jakimś piśmie polonijnym wydawanym w Stanach.

Polskę znam dość dobrze — byłam tu już z rodzicami pięć razy. Na początku, gdy przyjechałam, trudno mi było jednak przystosować się do nowych warunków, nowego otoczenia. Ale trwało to krótko.

Dalszy ciąg na stronie 12

Andrzej Pawłowski z Australii — student architektury na Politechnice Warszawskiej — z humorem wznosi tradycyjny świąteczny toast





Zabawa udała się znakomicie — twierdzili zgodnie wszyscy uczestnicy bawiąc się wesoło aż do rana

Z polskimi studentami łatwiej nawiązuje się kontakty niż z amerykańskimi. Mam tu już wielu przyjaciół. Chętnie też uczestniczę we wszystkich spotkaniach organizowanych w klubie „Polonus”.

ANDRZEJ PAWŁOWSKI przyjechał do Polski z dalekiej Australii, z Melbourne, gdzie spędził 10 lat. Urodził się bowiem w Polsce. Na studia architektury na Politechnice Warszawskiej trafił — jak sam twierdzi — trochę przypadkowo.

— Wybrałem się w podróż dookoła świata, na trasie tej wyprawy leżała oczywiście i Polska. Gdy tu przyjechałem od razu spodobała mi się atmosfera, ludzie, właściwie cały kraj, który znałem tylko z dziecięcych wspomnień. Byłem już wówczas studentem architektury, więc nieraz słyzałem świetne opinie o polskiej szkole architektury, o dobrym poziomie Politechniki Warszawskiej. Zainteresowałem się więc studiami w Polsce i tak już tu zostałem. Uważam, że dobrze zrobiłem. W porównaniu ze studiami architektury w Australii, tu w Polsce wykłada się znacznie więcej przedmiotów dających poza umiejętnościami czysto fachowymi ogólne wykształcenie humanistyczne. Nawet podejście do samej architektury jest bardziej socjologiczne. Po ukończeniu studiów w Polsce ma się większe pojęcie o życiu, świecie. Tam podejście do nauki jest wyłącznie profesjonalne.

Być może po ukończeniu studiów pozostane w Polsce na stałe... (A.R.)

Zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI

Janina Muszejowska z Kanady (z prawej) dostała od przyjaciół maskotkę



Danuta Karpińska ze Stanów Zjednoczonych studiuje historię



Le club des étudiants d'origine polonaise „Polonus” fut créé à Varsovie il y a cinq ans à l'initiative spontanée de trois étudiants: B. Piekarski du Canada, d'Isabelle Scott d'Ecosse et de Ludmila Tchérkviannine de Géorgie. Aujourd'hui il compte plus de 120 membres de différents pays et ce nombre augmente chaque année.

Son but principal est de représenter les intérêts des étudiants d'origine polonaise, d'organiser des activités ayant pour but de leur faire connaître l'histoire, la culture et la vie contemporaine de la Pologne, de leur venir en aide dans leurs études et d'organiser des loisirs.

Cette année universitaire par exemple, le club „Polonus” a organisé trois sorties au théâtre, une excursion dans les Monts Świętokrzyskie, le réveillon de Noël et des vacances d'hiver de dix jours à Zawoja — une belle station de ski dans la montagne.

Les membres de „Polonus” se rassemblent toutes les semaines dans leur club „Glob” près l'Ecole Polytechnique de Varsovie où les représentants de ses trois sections (science, culture et sport et propagande) présentent leurs projets et leur programme d'activités.

Le „Polonus” est un club ouvert à tout étudiant étranger d'origine polonaise et le nombre de ceux qui ne peuvent pas se passer de lui augmente continuellement.

Studenci polonijni na polskich uczelniach

Na polskich uczelniach studiuje około 650 studentów polonijnych z 23 krajów.

Najwięcej studentów przyjechało do Polski ze Stanów Zjednoczonych — 172 osoby, z Kanady — 34, Brazylii — 30, z Wielkiej Brytanii — 27, z Francji — 22, z Belgii — 4.

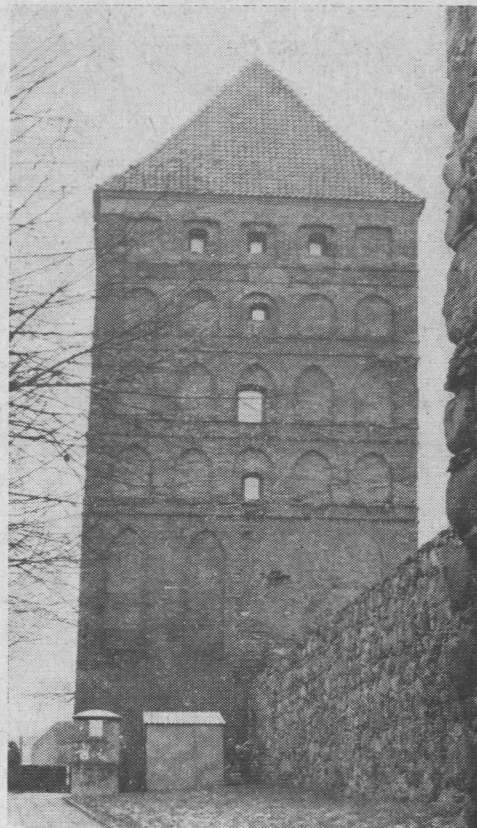
W tym roku akademickim studia rozpoczęło 210 studentów polskiego pochodzenia, oprócz tego 31 osób przyjęto na studia podyplomowe (staże naukowe, studia doktoranckie).

W poprzednich latach największym powodzeniem wśród studentów polonijnych cieszyły się studia medyczne i techniczne. W 1974 roku proporcje te uległy zmianie. 1/3 wybrała nauki medyczne, 1/3 kierunki techniczne, akademie rolnicze i wychowania fizycznego i 1/3 kierunki humanistyczne (przede wszystkim filologię polską, historię i socjologię).

Każdy student polonijny otrzymuje stypendium. Do tej pory wynosiło ono 1000 zł miesięcznie, wkrótce, po wejściu w życie nowej uchwały o kształceniu studentów zagranicznych polskiego pochodzenia, wynosić będzie 1600 zł. Wysokie też będą premie specjalne i nagrody dla osób mających dobre wyniki w nauce (średnia powyżej wyniku dobrego).

Studenci polonijni odbywają studia na uczelniach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Łodzi, Gdańsku i Katowicach.

Najbardziej wysunięty na północ, zamknięty rzekami Kamionką, Moszczenicką Strugą, Brdą i Wdą oraz jeziorami Gliśno, Skorzewo, Wysokie, Silno, Piastoszyn i Mochel, obszar województwa bydgoskiego to ziemia chojnicka. Tę piękną krainę pokrywają w dużej części sosnowe lasy, składające się na wielki zespół leśny, zwany Borami Tucholskimi. Wielki lodowiec, który przed tysiącami lat spłynął ze Skandynawii na tę ziemię, pozostawił po sobie ślad w postaci dwóch setek dużych i małych jezior i licznych wzniesień sięgających dwustu metrów. Owa piękna kraina nazywana jest od swych pradawnych mieszkańców Kaszubów, Pojezierzem Kaszubskim, a jej stolicą są Chojnice.



Pochodząca z XIV w. Brama Człuchowska

700 lat perły Kaszub



dziś powiat chojnicki i jego stolica w całej Polsce znane są ze swych osiągnięć, pomimo że nic tego dawniej nie zapowiadało. Przez dłuższy czas rejon ten ze względu na słabe gleby, trudne warunki terenowe (prawie wyłącznie lasy i jeziora), brak bogactw naturalnych, a przede wszystkim nieliczną siłę roboczą, uważany był za region turystyczny, gdzie od biedy może egzystować rolnictwo.

A jak jest dziś? Skąd tytuł mistrzów gospodarności?

Rolnicy z powiatu chojnickiego potrafili dostosować się do możliwości gleby. Nastawili się oni na produkcję ziemniaków,

do współpracy wciągnęli naukowców z Łodzi i przy pomocy lokalnych władz utworzono Zakład Doświadczalny Ziemniaka, który hoduje nowe, wysoko wydajne odmiany tej rośliny, rozsyłane następnie do hodowli nie tylko w Kraju, ale i za granicą. Rolnicy indywidualni też eksportują, między innymi do Republiki Federalnej Niemiec i Belgii. Obok produkcji roślinnej rozwija się również cenna hodowla owiec, a ostatnio także trzody chlewnej.

Kaszubi potrafili także racjonalnie wykorzystać największe swoje bogactwo — lasy. Powstały liczne tartaki, za nimi zaczęły powstawać zakłady meblarskie — taka fabryka mebli w Czersku w pobliżu Chojnic jest zapewne absolutną rekordzistką Polski w dziedzinie eksportu: 98% produkcji wysyłane jest do kilkunastu krajów europejskich.

Rozwinał się także przemysł spożywczy, przetwarzający płody tej ziemi. W Chojnicach powstały zakłady rybne, pracujące w oparciu o połowy tutejszych rybaków, spółdzielnia mleczarska przetwarzająca mleko tutejszych krów, zakłady mięsne, działa także spółdzielnia „Las”, która zaopatruje nie tylko polskich smakoszy w grzyby i jagody.

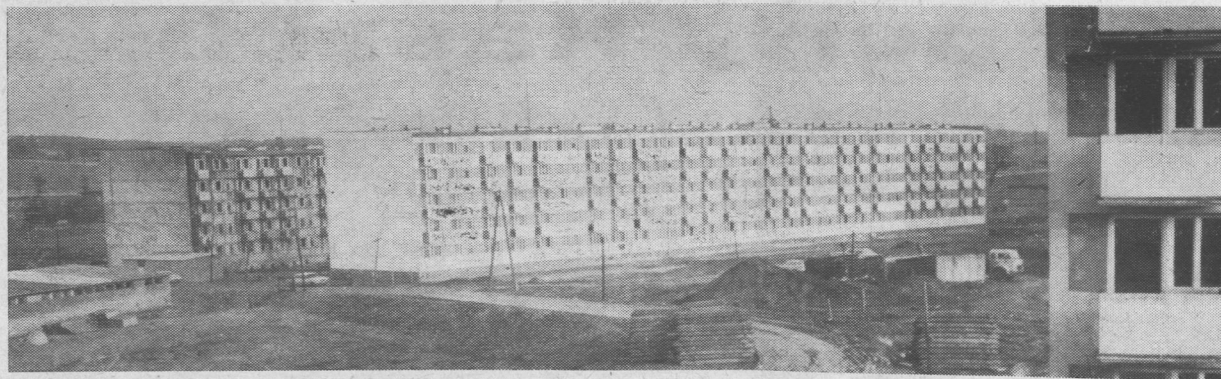
Ale pracowitym mieszkańcom Chojnic było tego wszystkiego mało i wzięli się za przemysł maszynowy i budowlany. Tak powstały zakłady ZREMB i MOSTOSTAL. Dla tych, którzy nie wiedzą, co oznaczają te skrótowe wyjaśnienie — ZREMB zaj-

Dalszy ciąg na stronie 14



Mimo swej burzliwej i dramatycznej historii udało się Chojnicom zachować swój zabytkowy charakter

Dynamiczny rozwój przemysłowy miasta pociąga za sobą szybką budowę nowych dzielnic mieszkaniowych



Dalszy ciąg ze strony 13

muje się produkcją ciężkiego sprzętu budowlanego, a Mostostal produkuje ciężkie konstrukcje stalowe dla budownictwa. A trzeba jeszcze wspomnieć o licznych przedsiębiorstwach przemysłu terenowego, które pracują nie tylko dla powiatu, ale i „na eksport”, poza jego granice.

Tak z powiatu typowo rolniczego zrodził się powiat przemysłowo-rolniczy.

Uroda miasta

Chojnice są przepięknie położone. Miasto rozłożyło się w niewielkiej dolinie, a w miarę rozrastania jego się wspiąć na otaczające je wzgórza. Z tych wyniosłości, jak na dłoni widać okalające je lasy. A niezwyklej urody Jezioro Charzykowskie leży tuż, tuż.

To usytuowanie miasta powoduje, że żadna z jego ulic nie idzie prosto, wszyst-

kie to wznoszą się, to opadają, skracają raz w jedną, raz w drugą stronę. Dlatego też nietrudno w małych Chojnicach zabłądzić, ale w tym przypadku jest to tylko przyjemność, bowiem w każdym nowo odkrytym zakątku można odkryć coś miłego dla oka.

Punktem orientacyjnym jest wznoszący się nie opodal rynku XIV-wieczny, masywny gotycki kościół farny. Potężna jego sylwetka zacięcia stojący obok zgrabny i delikatniejszy w rysunku barokowy kościół św. Józefa. Kościół ten wzniesiony został przez Jezuitów dla uczniów znajdujących się w pobliżu i przez nich prowadzonego kolegium. I ono przetrwało do dziś. Inny zabytek — Brama Człuchowska, jedna z dwóch zachowanych, przemieniona została w niezwykle interesujące Muzeum Regionalne.

Alle Chojnice to nie tylko zabytki. Całe miasteczko, a raczej już miasto, jako że liczy 25 tys. mieszkańców, uderza czystością. Zewsząd lśnią witryny dobrze zarządzonych i zaopatrzonych sklepów, szczególnie cieszą liczne kawiarnie i re-

La réputation de beauté de la contrée cachoube est inchangée depuis des siècles: lacs, forêts, bois, rivières, terrains vallonnés... tout concourt à la célébrer. Il n'y a pas longtemps encore, on ne voyait en cette terre qu'une région touristique car la glèbe y est pauvre et le sous-sol sans richesse. Les agriculteurs sont gens obstinés et ils ont fini par faire des miracles au point qu'aujourd'hui la région a été proclamée „maître de l'administration”. Qu'ont-ils fait pour cela? Ils ont tiré de la terre ce qu'elle pouvait le mieux donner: la pomme de terre. La production y est si importante qu'il a été créé un centre expérimental de la pomme de terre. L'élevage du mouton et du porc s'y développe aussi. Les bois fournissent de quoi faire des meubles. A Chojnice, non loin de Chojnice, une fabrique de meubles exporte les 98% de sa production.

La capitale de ce coin des Cachoubes est Chojnice. Elle compte 700 ans et son charme composé de ruelles tortueuses, de beaux monuments et d'une position particulièrement pittoresque, ensorcelle tout visiteur. Tout envoûtante qu'elle soit, la ville pense moderne: centres poissonnier, laitier et de produits des bois (champignons, myrtilles) à côté d'entreprises de matériel lourd de construction, nouvellement édifiées: ZREMB et Mostostal. On compte encore une usine de matériel sportif: barques, voiliers, bateaux à moteur... Autant de succès obtenus par le travail de la population. Les loisirs ne sont pas oubliés dans cette ville parfaite et accueillante. Il faut s'y rendre, à tout prix.

Zdjęcia:
ALEKSANDER ŁADNO

stauracje. A pieczywo tutejsze wyróżnia się smakiem w całej Polsce, choć i na inne potrawy nie można narzekać.

Jest jeszcze jeden drobiazg, który nadaje miastu specyficzny, nieco romantyczny charakter: zamiast nowoczesnych, prostych i banalnych w kształcie latarni, w Chojnicach ustawiono secesyjne lampy gazowe, tyle że wyposażone w elektryczne żarówki.

To wszystko tworzą ludzie

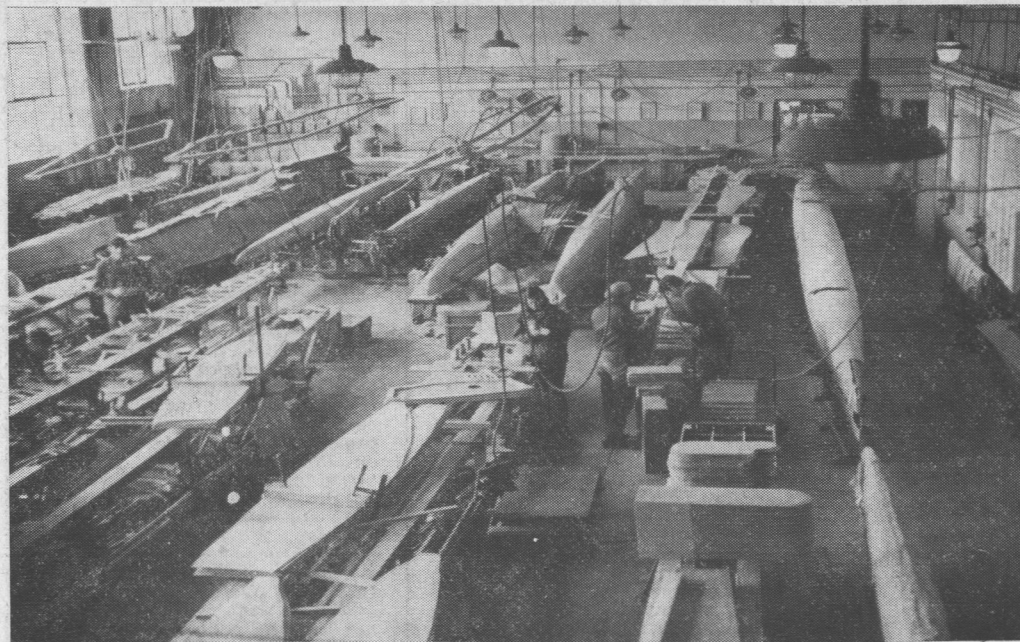
Ten gwałtowny rozwój regionu i miasta skazanych dawniej na pozostawanie na uboczu nie jest efektem jakiegoś cudu. Wszystko, co chojniczanie osiągnęli, zdobyli własną pracą.

Pracę ceni się tu najwyżej. Pracę i inicjatywę. Przykładem niech będzie klub miasta, niewymieniona jeszcze wytwórnia sprzętu sportowego. Zakład ten



Kino-teatr zbudowany przez mieszkańców miasta w czynie społecznym na 25-lecie PRL

Tak wygląda chojnicka Wytwórnia Sprzętu Sportowego produkująca wszelkie typy łodzi



wytwarza wszelkiego typu łodzie wiosłowe, żaglowe i motorowe, z drewna i z tworzyw sztucznych. O jego pracownikach można mówić jedynie w samych superlatywach. To prawdziwa „*équipe jeune et dynamique*”. Trzy czwarte załogi ma mniej niż 25 lat, za to jakie osiągnięcia! Eksport do kilkudziesięciu krajów, medale na wielu wystawach, m. in. w Paryżu i Amsterdamie. A jakie plany! W ciągu najbliższych 10 lat produkcja ma wzrosnąć dziesięciokrotnie i osiągnąć wartość miliarda złotych! To też jeszcze nie wszystko — załoga przedsiębiorstwa jest aktywna społecznie, uczestniczy w wielu inicjatywach, jest czynna sportowo (przy wytwórni działa najstarszy klub żeglarski w Polsce i co rok zdobywa nowe tytuły mistrzowskie).

Byłoby niesprawiedliwością odmawiać innym chojniczanom oddania swemu miastu. Efekty ich działalności widoczne są na każdym kroku. Na 25-lecie Polski Ludowej w czynie społecznym wzniesiono imponujący kino-teatr, teraz, na 700-lecie miasta własnymi siłami zbudowano pięk-

ny ośrodek sportowy, na który składa się kryta hala sportowa z kilkuset miejscami dla widzów, dwa baseny o wymiarach olimpijskich (jeden kryty), szereg boisk do gier zespołowych.

Młode i pełne inicjatywy są też władze miejskie. Buduje się nowe, piękne osiedla, nowe zakłady pracy. Nikt nie zapomina tutaj o rozwijaniu twórczości artystycznej, zwłaszcza rodzimej, kaszubskiej. Dużo autentycznej pasji wkładają mieszkańcy w upiększanie swego miasta, w rozwijanie turystyki. Właśnie za znakomite przygotowanie bazy turystycznej dwie pobliskie wsie Rytel i Charzykowo zdobyły tytuł mistrza gospodarności.

O ludziach z Chojnic i z okolic można by napisać nie jeden, a dziesięć reportaży. Trudno jest bowiem krótko opisać wszystko, co zrobili na przekór wielu trudnościom pracownicy Kaszubi. Ludzi tych trzeba stawiać za wzór wytrwałości i pasji budowy nowego. I warto pojechać do nich, przyjrzeć się ich osiągnięciom.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

„Cegielski” rozszerza eksport

Poznańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” w 1974 r. wykonały plan z nadwyżką, a wartość produkcji sprzedanej wyniosła 6250 mln złotych. W planie na rok bieżący zakłada się tu dalszy wzrost prawie o pół miliarda zł, z czego połowę wyrobów przeznaczają się na rynki zagraniczne; eksport bezpośredni wyniesie ok. 200 mln zł dewizowych. Wśród wielu pozycji tegorocznego planu „Cegielski” opracowuje m. in. dla Maroka dokumentację na wagony bufetowe i kuszki.

Do produkcyjnych nowości zakładów należąć będzie 10-cylindrowy silnik typu RND o mocy 29 000 KM, przeznaczony dla potężnych jednostek morskich o wyporności ok. 150 tys. DWT.

Francuzi w polskich skarpetkach

Aleksandrowska „Sandra” chlubnie zakończyła rok 1974 i dzięki zwiększonej wydajności pracy załogi osiągnęła wartość produkcji rzędu 1260 mln zł — wyższą od zakładanej w planie.

Produkowane w tym zakładzie miliony par rajstop, skarpetek i podkolanówek znajdują chętnych odbiorców w kraju i za granicą. Do najważniejszych kontrahentów zagranicznych należy m. in. Francja.

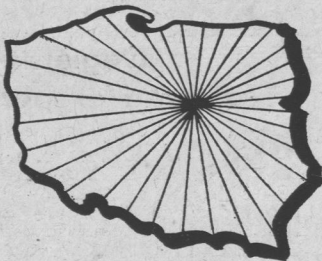
Kompot z wiśni przysmakiem Japończyków

Kujawski Zakład Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Kruszwicy produkuje szeroki asortyment najróżniejszych, smacznych wyrobów z czego 20 proc. przeznaczają na eksport. Kruszwickie konserwy, kompoty i ogórki kiszone zdobyły sobie uznanie smakoszy w krajach europejskich, azjatyckich, afrykańskich i amerykańskich. Miody i wina zajmują poczesne miejsce na stołach ZSRR, RFN, Anglii i Hiszpanii. Natomiast Japończycy rozsmakowali się w kompotach z wiśni i od lat zakupują je w kruszwickiej wytwórni.

„Pafawag” dla turystów jugosłowiańskich

„Pafawag” rozpoczął już pełną parą produkcję tegoroczną i m. in. realizuje zamówienie na dostawę do Jugosławii 15 czwórcylindrowych wagonów elektrycznych, z których 9 wykona w I kwartale br. Jest to kontynuacja kontraktu z roku ubiegłego. Jednostki tego typu osiągają szybkość do 120 km/godz i — według zamierzeń kontrahenta — mają wozic pasażerów na nowym szlaku turystycznym Lubljana — Adriatyk.

PROSTO Z POLSKI



KADRY DLA OCHRONY ŚRODOWISKA

Coraz więcej wyższych uczelni podejmuje kształcenie inżynierów i magistrów na kierunkach związanych z ochroną środowiska. I tak np. w Warszawie i Wrocławiu kształcą się inżynierowie specjalizujący się w sprawach wodnych i w usuwaniu ścieków; w Krakowie i Gliwicach — w technologii wody i ścieków oraz w utrzymaniu czystości środowiska; Olsztyn kształci inżynierów zajmujących się biologiczną ochroną wód; Szczecin — to domena eksploatacji i ochrony zasobów morza. Politechniki Warszawska i Wrocławska kształcą inżynierów o specjalności „ochrona atmosfery”. Na Uniwersytecie Warszawskim kształcą się magistrowie geologii, zajmujący się ochroną środowiska i zasobów naturalnych.

Uczelnie prowadzą również studia podyplomowe w zakresie ochrony wód, powietrza, zwalczania hałasu, ochrony przyrody w rolnictwie, leśnictwie i ogrodnictwie, zagospodarowania terenów zdezastrowanych itd.

ZAMEK W MORĄGU BĘDZIE ODBUDOWANY

Morań w woj. olsztyńskim znany jest przede wszystkim historykom. W miejscowości tej urodził się w 1612 roku niemiecki teolog, Abraham Valovius, który będąc rektorem gimnazjum w Gdańsku domagał się nauczania języka polskiego w miejscowych szkołach. Również w Morańgu w rodzinie kantora miejscowej szkoły podstawowej, urodził się w 1744 roku Jan Gotfryd Herder, wybitny filozof



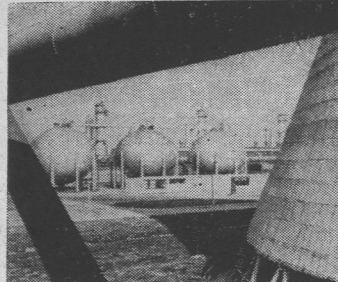
i pisarz doby oświecenia. Interesując się twórczością ludową różnych narodów, Herder sporo miejsca poświęcił także Słowianom. W Morańgu znajduje się muzeum jego imienia.

Po zniszczeniach w czasie ostatniej wojny z zamku zachowało się tylko skrzydło północno-zachodnie. Ostatnio zapadła decyzja odbudowy historycznego obiektu, prace rozpoczęła się w bieżącym roku.

W najobszerniejszej komnacie urządzona zostanie potrzebna miastu sala widowiskowa, odpowiednie pomieszczenia otrzymają organizacje młodzieżowe i społeczne oraz biblioteka.

KAPITAN JAWORSKI W REGATACH SAMOTNIKÓW

Współkonstruktor „Poloneza” — na którym kpt. Krzysztof Baranowski startował w regatach przez Atlantyk, a następnie opłynął świat — kpt. Kazimierz Jaworski weźmie udział w Transatlantyckich Regatach Samotnych Żeglarzy na trasie Plymouth-Newport w 1976 r. Wystartuje on na jachcie typu „Taurus S”, którego również jest współkonstruktorem. Budowy jednostki podjęła się Stocznia Jachtowa im. Leonida Teligi w Szczecinie w ramach produkcji ponadplanowej. Głównym mecenasem rejsu jest Zjednoczenie Morskich Stocznii Remontowych, które pokryje 50 proc. kosztów związanych z przygotowaniem rejsu i budową jachtu. Stroną organizacyjną imprezy zajmie się Szczeciński Okręgowy Związek Żeglarski, a na koordynatora wszystkich poczynań wytypowano dyrektora stoczni budującej jacht — inż. Edmunda Bąka. Również Polski Związek Żeglarski — jeżeli jacht i kan-



dydatura kapitana zostaną oficjalnie zgłoszone — udzieli pewnej pomocy finansowej i pomoże w przygotowaniach. Na marginesie tych przygotowań warto zwrócić uwagę na jedną charakterystyczną rzecz. W ostatnim okresie głównym motorem działania i hojnym mecenasem w żeglarskim jest przemysł okrętowy. Z jego funduszy finansowana była większość polskich wypraw żeglarskich.

HISTORIA NAUKI POLSKIEJ

Nakładem wydawnictwa „Osolineum” ukazał się pierwszy tom pomocniczy monumentalnego dzieła „Historia nauki polskiej” opracowywanego pod kierunkiem prof. Bohdana Suchodolskiego w Zakładzie Historii Nauki, Oświaty i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Tom ten jest faktycznie słownikiem biograficznym uczonych polskich wspomnianych w opublikowanych wcześniej pierwszych dwóch tomach merytorycznych, sięgających końca epoki Oświecenia.

Pod koniec ub. r. został oddany do druku tom III pod redakcją prof. Jerzego Michalskiego. Obejmuje on dzieje nauki polskiej do Powstania Styczniowego. Zaawansowane są prace nad tomem IV, który zamknie się na roku 1900.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Jednym z zajęć, które należą do moich obowiązków zawodowych jako dziennikarza, jest czytanie prasy, różnych biuletynów i zaproszeń, a także listów od instytucji i czytelników. Listy od instytucji zaczynają się przeważnie od „Wzywa się Obywatela



do...”, po czym dowiaduję się, że mam zapłacić zaległy podatek od psa, odebrać z pralni zapomniane koszule, albo przyjść na zebranie mieszkańców mojego osiedla. O wiele ciekawszą lekturą są listy od czytelników. Zwłaszcza od tych, którzy mają za złe „Szanowny Panie, u Pana pod sufitem chyba coś nie w porządku” — czytam w jednym z listów. „Wasza idiotyczna propaganda i tak się na nic nie przyda. My, prawdziwi patrioci polscy pozostaniemy sobą i nie myślcie, że Wam się uda...” — oświadczył inny. Takie listy dostawałem, dostaje i — jak znam życie — nadal będę dostawał. Zapewniam, że czytam wszystkie. Ostatnimi czasy coraz więcej jest jednak listów, w których czytelnicy piszą o swojej dumie z tego, że są Polakami, albo że Polska jest krajem ich pochodzenia.

Dowiaduję się oto z Anglii, że coraz więcej osób uczy się tam polskiego. Jedni, bo jada do Polski studiować, drudzy, bo robią z Polską interesy handlowe. Więcej też sprzedaje się tam polskich książek i prasy. Z Ameryki piszą o doskonałych importowanych z Polski obrabiarkach. Na Bliskim i Dalekim Wschodzie podobno uznanie znalazły różne polskie zegary domowe i przemysłowe. W niektórych krajach furorę zrobiła polska porcelana i porcelit. Przeczytałem wiadomość w piśmie handlowym, że Francja, Republika Federalna Niemiec i Szwecja sprowadzają z Polski sprzęt medyczny. A więc nie tradycyjna szynka i wódka robią Polsce popularność. Jest nadzieja na to, że Polska przestanie być w opinii świata krajem doskonałych kiełbas, smakowitych szynek, hoźnych dziewcząt, malowniczych strzech.

Zmiana poglądów nikomu zresztą ujmę nie czyni. „Mój drogi Mistrzu, powiedział pewien młody człowiek do Ernesta Renana, nigdy nie wahałem się w moich przekonaniach.” Na co odpowiedział mu autor „Origines du Christianisme”: „Jak bardzo panu zazdrościć... To znaczy, że nigdy pan nie rozmyślał”.

JERZY

LA PRESQU'ILE DE HEL GRANDIT

Les scientifiques de l'Institut de Géologie de Varsovie et de l'Université de Varsovie, se livrent à des recherches portant sur la dynamique du fond marin. Cela consiste à noter les changements qui interviennent sur la côte de la Baltique à la suite de l'action des courants marins et des vagues et le cheminement des matériaux rocheux le long de la côte.

La côte ouest, de Swinoujście à Jarosławiec est particulièrement entamée, la mer y attaque les hauts bords qui finissent par s'effondrer (Wolin, Niechorze et Trzęsacz). Suivant les saisons, les matériaux rocheux prennent différentes directions, toutefois le transport du sable s'effectue principalement en direction de l'est ce qui provoque un agrandissement de la presqu'île de Hel, le sable s'accumulant sur ses bords. De même une flèche se forme dans le golfe de Puck, dans l'avenir elle pourra couper complètement le golfe de Puck de la mer.

La connaissance de la dynamique du fond marin a une énorme importance pour sauvegarder les côtes de l'usure et aussi dans l'établissement de nouveaux ports.

370 ANS DE COMMUNAUTE PAYSANNE

Il y a exactement 370 ans, les 1605 paysans du village de Kadłub, dans l'actuel district d'Oleśno, achetèrent pour 2500 talars, leur liberté. Ils achetèrent en même temps un bois, des prairies et l'auber-



ge. Depuis ce temps le village s'appelle Wolny Kadłub (Kadłub libre). Tous les biens furent alors mis en communauté et on peut dire que c'est ainsi qu'est née la plus ancienne organisation coopérative polonaise qui existe jusqu'à aujourd'hui.

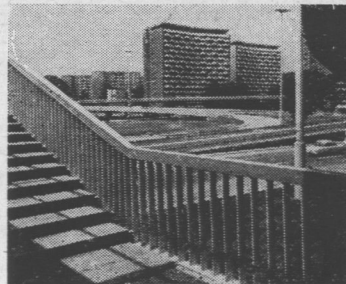
La vie de la communauté paysanne connut bien des moments dramatiques au cours de son histoire. Les Prussiens et ensuite les hitlériens harcelaient les habitants de ce village polonais. Les paysans eurent toujours le souci de cacher les documents de la transaction qui constituent une preuve irréfutable. L'attitude patriotique des hommes de ce village est bien connue, nombreux d'entre eux se retrouvèrent dans les rangs des insurgés silésiens, dans le village également les organisations polonaises trouvèrent toujours un appui.

EN COURANT

Les lignes polonaises LOT ouvrent deux nouvelles lignes, dont une jusqu'à Bombay. Des filiales de la LOT vont également être ouvertes au Portugal, en Norvège, Iran et Jordanie. Signalons que la LOT a transporté le plus de passagers par-dessus l'Atlantique de toutes les compagnies qui sont au nombre de 20, soit 116 passagers par avion.

La ville de Puławy continue à connaître un développement dynamique depuis la construction des Entreprises d'Azote. A l'heure actuelle la ville comprend 50 000 habitants. La construction d'autres entreprises chimiques entraînera une hausse régulière de la population.

La première édition de l'Encyclopédie de Physique est achevée. Elle comprend 3 tomes et est éditée par PWN.



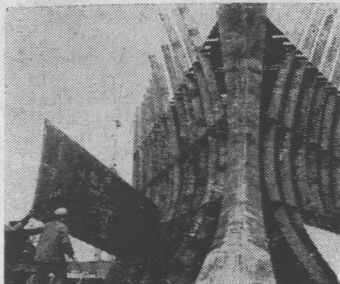
C'est la première encyclopédie du genre en Pologne qui s'adresse à des personnes spécialisées uniquement. Elle comprend 4300 articles et 3500 illustrations.

A Otmuchowo, on prépare l'été en fleurs. Pour cela un symposium a réuni des artistes plastiques et des horticulteurs pour rendre au mieux dans la ville l'art du paysagiste, ce dont profiteront également d'autres municipalités.

Un des plus grands ténors polonais, Bogdan Paprocki, a fêté sa 1800e apparition sur scène à l'Opéra. Cela se traduit par 30 ans d'activité professionnelle. Bogdan Paprocki s'est produit sur 28 scènes polonaises et 36 étrangères. Son répertoire est particulièrement large.

L'INDUSTRIE DU CUIR A ŁÓDŹ

Si Łódź est avant tout la capitale de l'industrie textile, elle ne rejette pas les autres industries légères. Ainsi, dans le quartier de Teofilów où de nombreuses entreprises ont été créées ces dernières années, un vaste combinat du cuir vient d'être mis en chantier. Il se composera de trois centres de production: une fabrique de chaussures pour femmes qui donnera annuellement 3 millions de paires de chaussures; une fabrique de vêtements de cuir qui fournira 180 000 vêtements divers annuellement et enfin une fabrique de gants qui, annuellement également, fournira 500 000 paires de gants. Le coût de l'investissement est évalué à 800 millions de zlotys. 100 millions iront pour l'investissement social, on prévoit à cet effet un centre de vacances au bord de la mer, un dispensaire, une cantine qui distribuera 2000 repas par jour et un sauna.

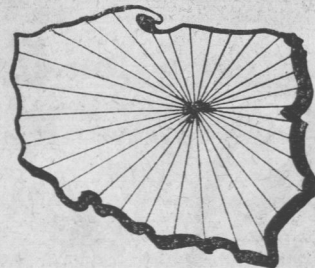


L' AIR DU TEMPS

Bien que les temps changent, bien que le monde moderne fasse courir parfois de façon échevelée, certaines traditions demeurent et personne ne songe à les déloger. La tradition de la lune de miel est toujours appréciée chez les jeunes couples. Peu importe sa durée, le fait qu'elle soit respectée suffit. C'est justement en songeant aux couples nouvellement formés que Varsovie a eu une bonne idée: on propose aux jeunes mariés de venir passer une semaine à Varsovie, l'hôtel est réservé et tout un programme comprenant théâtres, cabarets, musées et cinéma est établi. Ce programme n'est pas imposé il est défini avec les intéressés.

Les premiers à avoir profité de l'offre, sont Irena et Zygmunt Zuchowicz de Wrocław. Ils ont lu l'offre dans le journal du coin et, sans faire ni une ni deux, ils ont sauté dans le train. Tous deux sont nés à Wrocław, Irena était venue une fois à Varsovie, son mari, jamais. La découverte de la capitale a été pour eux une grande joie et ils recommandent chaudement à tous les jeunes de faire comme eux. Il ne fait pas de doute que les nouveaux ménages vont être nombreux à inaugurer leur vie en commun par un séjour dans la capitale.

A propos, notre Martine de la Semaine des Jeunes ne vient-elle pas de nous annoncer qu'elle s'était fiancée? Si aucun nuage ne vient troubler le temps des fiançailles — et pourquoi devrait-il y en avoir un? — elle va passer devant monsieur le maire avec son grand blond. Ne devrions-nous pas lui proposer une semaine de noces à Varsovie? L'idée à destination des couples polonais pourrait peut-être être reprise pour les couples français et belges d'origine polonaise? Qu'en dites-vous?



En direct de Pologne



Karnawałowy kulig



Ils sont près de deux cents les traîneaux à filer dans la blancheur entre champs et bois. Un cortège accompagné de rires, de chansons montagnardes, du tintement des grelots. C'est carnaval, diables, anges, bandits ne manquent pas au milieu des costumes de l'endroit brodés de couleurs vives.

Venus de tous les coins de la terre cracovienne, danseurs, chanteurs et musiciens se sont retrouvés à Bukowina pour rivaliser entre eux, à quel groupe ira et l'épingle d'argent et celle de bronze, ce bijou avec lequel les montagnards fixent le col de leur chemise?

Le cortège s'est arrêté. On danse autour des feux de camps, un mouton est cuit à la broche, les tonneaux de vin sont percés. La fête continue au son aigre des violons. A la nuit tombée, c'est le retour à la lueur des torches vers la Maison Populaire, toute de bois, dans le plus pur style montagnard. Et le concours proprement dit commence, il va durer toute la nuit, jusqu'au petit matin, dans la meilleure des atmosphères.

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI



R

uszyli kulig. Przez zaśnieżone pola i drogi Bukowiny mkną sanie, chyba ze dwieście par. Kto by je zresztą w tym szalonym pędzie zliczył. Wesoło pobrzękują dzwoneczkami konie, radośnie brzmia góralskie śpiewy. Migają kolorowe stroje: kwieciste chusty, haftowane serdaki, peleryny, kapelusiki obszyte wianuszkami z muszelek. W niektórych saniach zasiada towarzystwo raczej niecodzienne: Herody, straszne diabły, skrzydlate anioły, kostuchy wymachujące kosą, dziady w łachmanach, obdarcy żacy. W takiej karnawałowej zabawie nie może przecież zabraknąć tradycyjnych kołędników. Przygrywają ludowe kapele, Górale potrafią się bawić!

Zjechali do Bukowiny z całego Podatrza: od Nowego Targu i od Żywca, od Zakopanego i Olkusza, z całej ziemi krakowskiej. Wszyscy ze swymi kapelami, najprzedniejszymi tancerzami i kołędnikami. Będą rywalizować między sobą w konkursie na najlepszy samorodny zespół regionu. A wiadomo, że nigdzie tak jak w tej górskiej krainie nie zachowały się stare obrzędy ludowe, stroje ubarwiająca codzienne życie nie tylko na pokaz. Dla najlepszych przygotowano trofea w postaci złotej, srebrnej i brązowej spinki góralskiej. Kto je zdobędzie?

Kulig zatrzymuje się na rozległej polanie. Rozpalają ognisko, wysokie aż do nieba, toczą wino z beczki, pieką barana. Kołędnicy zagrzewają się nawzajem do zabawy. Herod płasa w pierwszej parze z diabłem wokół ogniska, w drugiej — anioł z kostuchą, a na skrzydeczkach przygrywa im góralska kapela. Nie zabrakło i zbójników, którzy pod wodzą Harnasia przyjechali tu na karych koniach. Na góralskiej zabawie muszą być przecież i tańce zbójnicie.

Zapada zmrok. Kulig oświetla sobie drogę powrotną płonącymi pochodniami. Dalszy ciąg zabawy odbywa się w Domu Ludowym, wielkiej góralskiej chacie z drewna przyozdobionej charakterystycznymi ornamentami. Tu rozpoczyna się prawdziwy konkurs. Tańce orawskie, pieśni i spiske, żywe, szybkie rytmy. Podczas tej szalonej karnawałowej nocy występowało konkursowo kilkadziesiąt par. W taneczne zawody ruszyły wszystkie pokolenia od dziadków do wnucząt. Każdy góral ma swój fason — czy młody, czy stary. Aż dziw bierze, że przy takich hołubcach Dom Ludowy ostał się cały! Tańczono i śpiewano na Bukowinie do białego rana.

A myśmy tam byli, miód i wino pili... Wam natomiast, Drody Czytelnicy, dedykujemy nasz fotoreportaż. (A. R.)



Pod nieobecność gospodarzy

Prywatne życie sławnych malarzy, pisarzy, interesuje nie tylko miłośników sztuki. Ogromną popularnością cieszą się książki biograficzne, a nawet rubryki w czasopi-
mach, prowadzące kronikę to-

warzyską. Zwykłych zjada-
czy chleba fascynują drobne
na pozór szczegóły z życia
„wielkich” ludzi. Jak się u-
bierali, jakie mieli słabostki,
jak wyglądały ich mieszkania,
pracownie...

Te zainteresowania stara
się zaspokoić warszawskie
Muzeum Literatury.

Muzeum Literatury im. A-
dama Mickiewicza należy do
najsympatyczniejszych pla-
ców tego typu w stolicy

Polski. Mieści się na Rynku
Starego Miasta w zabytkowej
kamieniczce. Tutaj odbywają
się imprezy poetyckie, wysta-
wy czasowe, będące formą
hołdu składanego twórcom i
ich dziełom, tutaj znalazły
schronienie pamiętki po A-
damie Mickiewiczu, Juliuszu
Słowackim, tutaj, właśnie
skompletowano jeden z naj-
ciekawszych księgozbiorów,
składający się z tomów ofia-
rowanych muzeum przez zna-
nych pisarzy i poetów.

Muzeum poza tym posiada
swoje filie. Jedną z nich to
Muzeum Władysława Broniew-
skiego, poety zmarłego w
1962 roku. Mieści się ono w
dawnym mieszkaniu Broniew-
skiego. Muzeum prowadzi żo-
na poety, Janina. Parter wil-
li udostępniony jest zwiedza-
jącym. Tu można posłuchać z
taśmy wierszy recytowanych
przez poetę, obejrzeć film z
jego spotkań autorskich, prze-
rzeć brulion niedokończo-
nych wierszy, porozmawiać z
panią Janiną, która z ogrom-
ną serdecznością wita wszyst-
kich miłośników poezji.

Druga filia warszawskiego
muzeum znajduje się w O-
pinogórze. Jest to Muzeum
Romantyzmu, które szczegól-
nie sobie upodobałi młodzi po-
eci, szukając tam natchnienia.

A trzecia filia znajduje się
aż w Dreźnie, gdzie przy je-
dnej z ulic stoi zabytkowy
domek, w którym mieszkał i
napisał kilkadziesiąt tomów
Józef Ignacy Kraszewski. W
pięciu pokojach znajdują się
w stanie nienaruszonym sprz-
ty i książki, wśród których
żył i tworzył jeden z najpo-
pularniejszych polskich pi-
sarzy historycznych. Wyda-
wałoby się, że muzeum pol-
skiego pisarza poza granica-
mi Kraju jest zapomniane, a
jednak odwiedzają je liczni
turyści i to nie tylko Polacy.

Również sama kamieniczka
na Rynku Starego Miasta w
Warszawie kryje w swoich
murach trzy gabinety pisarzy,
którzy przez pewien okres
swojego życia związani byli z
Warszawą i którzy swoją
twórczością zyskali sobie sza-
cunek całego społeczeństwa.

W grudniu 1961 roku otwar-
to w muzeum, na piętrze Tu-
wimianum — gabinet Julia-
na Tuwima. Ekspонатów było
tak dużo, iż dyrektor mu-
zeum był zmuszony oddać
własny gabinet na organizu-
jący się... gabinet poety. Prze-
de wszystkim był to bogaty
księgozbiór z mieszkania war-
szawskiego i z Anina. Pięć
tysięcy tomów ustawiono na
regalach, sięgających sufitu.
Fotel, stół, kryształowy świe-



Gabinet Leopolda Staffa (zdjęcie górne) i Marii Dąbrowskiej nie jest ich wierną rekonstrukcją



cznik, rzeźba głowy Tuwima, wykonana na krótko przed śmiercią, bibeloty, ozdabiające mieszkanie poety, wszystko to stanowi jakby akcenty symbolizujące charakter i atmosferę autentycznego pokoju Tuwima.

Muzeum wcale nie dąży do odzwierciedlenia wyglądu poszczególnych gabinetów, w których pracowali pisarze. Tutaj udawanie wierności będzie zawsze fałszywe, chociażby ze względu na inne wymiary pokoiów, usytuowanie okien i drzwi. Z tego powodu zawsze tworzy się nową jakość, będącą czymś pośrednim między gabinetem pracy a wystawą. Na przykład szereg przedmiotów, które znalazły się obecnie w pokoju Leopolda Staffa nie pochodzi z jego autentycznego mieszkania. Na biurku Staffa pojawiła się nowa lampa, ładniejsza, jak twierdzi kustosz Muzeum, ale nie odbiegająca swoim wyglądem od reszty mebli i charakteru gabinetu; ścianę przyozdobił portret Staffa, który — o dziwo — wisiał w mieszkaniu Juliana Tuwima, wielkiego przyjaciela poety.

Może największym autentyzmem technicznie gabinet Marii Dąbrowskiej, pisarki, która swoją powieścią „Noce i dnie” zapisała się chlubnie w historii literatury polskiej. Jej pokój znajduje się w drugiej części muzeum, od ulicy Brzozowej, a okna wychodzą na nadwiślańskie bulwary. Tu wśród półek z książkami o najróżniejszych tematyce, niezwykle ciepło i sympatycznie wyglądają meble pryzowieczne z rodzinnego Russowa, na okrągłym stole koronkowa serweta robiona przez matkę pisarki, na biurku zdjęcia rodziców... W tym gabinecie — zaaranżowanym tak, że wydaje się być zamieszkałym i tylko patrzeć, jak wejdzie właścicielka — zwiedzający pozostają najdłużej. Zadają pytania dotyczące życia pisarki i jej dwóch sąsiadów — Staffa i Tuwima.

Gabinety pisarzy są udostępniane do zwiedzania tylko w obecności pracowników muzeum, są to najczęściej filolodzy, historycy, którzy na każde pytanie potrafią odpowiedzieć ciekawie i wyczerpująco. Kim natomiast są ludzie, którzy zafascynowani twórczością Dąbrowskiej, Staffa i Tuwima, przychodzą do ich gabinetów? Najczęściej są to uczniowie, studenci wydziałów humanistycznych, starsi miłośnicy literatury. Jedni traktują Tuwimianum niemal jak świątynię poezji, inni pytają, czy nie dałoby się odkupić portretu malowanego przez Witkacego... Tak więc w Muzeum Literatury gościć można u najznakomitszych ludzi pióra. I chociaż wizyty te odbywają się podczas nieobecności gospodarzy, zaliczyć je wypada do najciekawszych... (E. B.)

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

1945: Operacja sandomiersko-śląska

Dla całego wyzwalanego Kraju niezwykle znaczenie miała operacja sandomiersko-śląska, przeprowadzona przez wojska I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Związku Radzieckiego, Iwana Koniewa. Dla rodzącej się ze zgliszcz gospodarki narodowej każdy uratowany dom, miasto, zakład przemysłowy, maszyna, były na wagę złota. Przytaczamy fragmenty wspomnień marszałka radzieckiego Iwana Koniewa dotyczące owych 34 pierwszych dni roku 1945.

Złoto



...ostałem wezwany do Moskwy z planem operacji opracowanym przez dowództwo Frontu. (...)

Dobrze pamiętam, jak gruntownie Stalin studiował ten plan. Ze szczególną uwagą badał na mapie śląski okręg przemysłowy. Było to olbrzymie skupisko przedsiębiorstw i kopalni z potężnymi urządzeniami, rozlokowanymi na powierzchni ziemi oraz różnego rodzaju zabudowań przemysłowych. Wszystko razem stanowiło poważną przeszkodę manewru wojsk podczas natarcia.

Nawet na mapie wielkość Śląska i jego potęgę wyglądały imponująco. Stalin, jak doskonale zrozumiałem, podkreślił ten fakt, gdy powiedział, wskazując palcem na mapę i zakreślając granice rejonu:

— Złoto. (...)

Dla mnie jako dowódcy Frontu już i bez tego jasne było, że sprawę wyzwolenia Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego trzeba potraktować w szczególny sposób.

Należało zastosować wszystkie środki do możliwie pełnego zachowania jego potencjału przemysłowego, tym bardziej, że po wyzwoleniu te rdzennie polskie ziemie miały wrócić do Polski. Dlatego też plan uderzeń naszych wojsk przewidywał obejście tego rejonu od północy i południa. (...)

Przed wszystkim musieliśmy stworzyć silne zgrupowanie uderzeniowe na zachodnim brzegu Wisły, na tak zwanym przyczółku sandomierskim. Zgodnie z planem, z tego właśnie przyczółka zamierzaliśmy przełamać dobrze zorganizowaną, silną obronę nieprzyjaciela. (...)

Planowaliśmy dokonać z tego przyczółka przełamania obrony nieprzyjaciela na odcinku około 40 kilometrów. Samo przez się mówiło to już o skali planowanej operacji. Duża początkowa szerokość przełamania umożliwiała natarciom i wprowadzenie znacznych sił i pozwalała uniknąć na skrzydłach trudności, nieuchronnie powstających przy przełamaniu obrony na węższym froncie.

Po przełamaniu obrony Niemców, wojska naszego Frontu miały nacierać w ogólnym kierunku na Wrocław, przez Radomsko i Częstochowę, a częścią sił — przez Kraków. (...)

Oceniwszy wraz z dowódcą armii sytuację na miejscu, postanowiliśmy skierować przydzielony tej armii 4 korpus pancerny gwardii pod dowództwem generała Połubojarowa na obejście Krakowa od zachodu. W połączeniu z dzia-

laniami 60 armii, która wychodziła w tym czasie na południowo-wschodnie i południowe przedmieścia Krakowa, manewr ten zagrażał załodze miasta okrążeniem. (...)

Rzeczą niezmiernie dla mnie ważną było osiągnięcie szybkości działań wszystkich wojsk uczestniczących w natarciu na Kraków. Tylko to mogło uratować miasto przed zburzeniem, a chcieliśmy zdobyć je nietknięte. (...)

Dzięki umiejętnym działaniom wojsk Koronnikowa, Kuroczkina i Połubojarowa to stare i jedno z najpiękniejszych miast Polski zostało zdobyte całe i nie zniszczone. (...)

Już wieczorem 19 stycznia, w dniu zdobycia Krakowa, oceniając perspektywy walk w śląskim rejonie przemysłowym, zrozumieliśmy, że nieprzyjacieli może tu zesrodkować poważne siły: dziesięć do dwunastu dywizji, nie licząc oddziałów samodzielnych i specjalnych.

Wyłonili się przed nami trzy zadania, sprowadzające się w gruncie rzeczy do jednego: rozbić śląskie zgrupowanie nieprzyjaciela bez dużych strat z naszej strony, uczynić to jak najszybciej i w miarę możliwości zachować przemysł Śląska nietkniętym.

Podjęliśmy decyzję: głęboko obejść śląski rejon przemysłowy wojskami pancernymi, a następnie współdziałając z armiami ogólnowojskowymi, które nacierały na Śląsk z północy, wschodu i południa — zmusić hitlerowców pod groźbą okrążenia do wyjścia w otwartą przestrzeń i tam ich rozbić. (...)

Śląski rejon przemysłowy to twardy orzech do zgryzienia: szerokość jego wynosi 70, długość 110 kilometrów. Cały ten obszar jest gęsto zabudowany przede wszystkim konstrukcjami z żelbetonu oraz solidnymi, murowanymi domami mieszkalnymi. Przed nami było nie jedno miasto, lecz cały system zróżnicowanych miast o ogólnej powierzchni 5000—6000 kilometrów kwadratowych. (...)

Decyzja była owočna. Pod silnym naciskiem wojsk radzieckich od czoła, obawiając się głębokiego obejścia, hitlerowcy musieli szybko retyrować przez pozostawione przez nas w tym celu przejście.

Do 29 stycznia cały śląski rejon przemysłowy został oczyszczony z wojsk nieprzyjaciela i zdobyty w stanie nienaruszonym. Gdy wdarliśmy się tam, wiele przedsiębiorstw pracowało pełną parą i nadal nie przerywało produkcji.

Wojska faszystowskie poniosły poważne straty już w dniach, kiedy próbowały oderwać się od nas i wydostały się z rejonu przemysłowego do pozostawionego dla nich korytarza. Największe jednak zadaliśmy im, oczywiście, gdy już z niego wyszli, zmasowanymi uderzeniami czołgistów Rybałki i 60 armii Kuroczkina.

Sądząc z danych, którymi dysponowaliśmy, po szeregu uderzeń w otwartym polu ze zgrupowania nieprzyjacielskiego na Śląsku pozostało nie więcej niż 20.000—30.000 ludzi, reprezentujących najróżniejsze rozbite i rozproszone oddziały. To wszystko, co udało się im wprowadzić z przewidywanego kotła.

Les Frères Polonais

P

armi les phénomènes enfantés par la culture de l'ancienne Pologne, il en est trois qui s'inscrivent dans la généalogie de la pensée européenne moderne. Ce sont l'héliocentrisme de Copernic, l'élévation de la tolérance au rang de principe constitutionnel et le rationalisme arien. C'est sur dernier phénomène que nous voudrions attirer aujourd'hui l'attention de nos lecteurs.

L'adjectif „arien” vient du nom „arien”. Les ariens, que l'on appelait couramment sociniens dans les pays occidentaux, représentaient l'élément le plus radical du mouvement dissident polonais. Recrutée plus dans la bourgeoisie que dans la noblesse, cette secte — qui est également entrée dans l'histoire sous le nom de Frères Polonais — réagissait contre le luxe, l'autorité étatique, l'intolérance et la guerre. Elle défendait aussi une liberté de conscience qui supposait la séparation de l'Eglise et de l'Etat. Désireux de réaliser les idéaux du Mouvement, certains de ses membres allèrent jusqu'à démissionner de leurs offices, vendirent leurs biens, distribuèrent leurs fortunes aux pauvres, libérèrent leurs paysans et tentèrent de pratiquer une manière de communisme utopique. Il est également à noter que — comme le rappelle dans sa remarquable *Vie quotidienne en Pologne au XVII^e siècle* (Hachette, 1972) M. Alexandre Wołowski — les Frères Polonais „refusaient toute prestation d'ordre militaire” et que „pour confirmer cette attitude presque incompréhensible pour leurs contemporains, ils portaient une épée de bois au côté”.

Le rayonnement de la pensée arienne

Numériquement, le mouvement arien était très inférieur aux calvinistes et aux luthériens. En effet, il ne groupait que quelque mille familles. Pourtant, cette petite secte a assumé un rôle important non seulement en Pologne même, où elle contribua à élever le niveau des études, mais aussi en Occident, où les idées des Frères Polonais connurent une grande vogue. „Les conceptions d'écrivains issus du milieu des Frères Polonais, tels que Jonasz Szlichtyng, Samuel Przyppkowski, Jan Crell ou Andrzej Wiszowaty, qui préconisaient le traitement rationaliste des problèmes de la foi et

le respect de la tolérance religieuse fondée sur la séparation de l'Eglise et de l'Etat, exercèrent une certaine influence sur l'idéologie des précurseurs du siècle des lumières — écrit l'historien Janusz Tazbir. — Locke, Newton ou Bayle, tout en menant la polémique contre les ariens, exprimaient sur de nombreux points des idées identiques”.

En Pologne centrale, dans la voïvodie de Kielce, non loin de l'antique et pittoresque cité de Sandomierz, il existe un village qui s'appelle Raków. Au XVII^e siècle, ce village était une ville et cette ville tenait lieu de capitale au mouvement arien. Les Frères Polonais y avaient fondé une Académie et une imprimerie célèbre dans l'Europe tout entière. Pendant les trente-six ans qu'elle fonctionna, cette imprimerie sortit environ deux cent quarante livres. Nombre de ces ouvrages, et notamment le fameux *Catéchisme de Raków*, furent publiés non seulement en polonais, mais aussi en latin, en allemand, en anglais et en hollandais. Détail digne d'intérêt: Looke et Newton avaient tous deux dans leur bibliothèque une cinquantaine de textes édités par les Frères Polonais ou consacrés aux Frères Polonais. Il est également à noter que les doctrines des Ariens intéressèrent deux écrivains français, savoir le père Marin Mersenne, qui fut l'ami et le correspondant de Descartes, et Aubert de Versé, lequel ne se contenta pas d'y adhérer, mais s'en fit même le propagateur.

Quinze ans de recherches

Naturellement, l'activité des Frères Polonais n'était pas pour plaire aux classes possédantes ni aux autres confessions. Comme l'explique M. Alexandre Wołowski, „en proclamant l'égalité des hommes de toute condition sociale, en condamnant la fonction publique et en démontrant l'inutilité de l'Etat dans une société organisée suivant les paroles de l'Evangile, ces généreux novateurs s'étaient attiré le ressentiment des gouvernants et leurs théories avaient également inquiété les autres réformés”. En 1638, ils se virent interdire Raków, leur Ville Sainte, et vingt ans plus tard, en 1658, ils furent expulsés de Pologne et se dispersèrent dans les pays ruthènes, en Hongrie et en Hollande.

Depuis une quinzaine d'années, les Frères Polonais font l'objet de nombreux travaux scientifiques, et ce, non seulement en Pologne même, mais également aux Etats-Unis, en Allemagne fédérale, en Italie, en France et en Belgique, comme aussi dans certains pays socialistes, et notamment en Roumanie, où l'on vient de découvrir que l'historien et savant Démètre Cantemir (1673—1723), lequel est une des figures de proue de la culture roumaine, a incorporé dans l'un de ses principaux écrits tout un traité de l'écrivain arien Andrzej Wiszowaty.

(S. K.)

POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE

Unia stawia na młodzież

Jednym z czołowych tematów XXVIII Sejmu Unii Polskiej w USA, który obradował w Scranton Pa., była sprawa szerszego uczestnictwa młodzieży polonijnej w pracach tej organizacji. Postulowano m. in.: założenie biblioteki i archiwum polonijnego w Wilkes-Barre, Pa., które mogłyby służyć jako centrum polskich studiów etnicznych w północno-wschodniej Pensylwanii; organizowanie spotkań młodzieży, kursów języka polskiego, kursów literackich na tematy polskie; rozszerzenie programu stypendialnego oraz pomocy finansowej dla studentów — członków Unii.

Dary prof. Bieżanko

Do Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach nadchodzą co pewien czas przesyłki z dalekiej Brazylii. Nadawcą jest światowej sławy entomolog prof. dr Czesław Bieżanko, od 1936 r. wykładowca na Uniwersytecie Rolniczym w Pelotas (Brazylia). Prof. Bieżanko pochodzi z Kielc i od lat utrzymuje żywy kontakt z kielecką placówką muzealną. Muzeum otrzymuje z Pelotas interesujące prace naukowe oraz okazy owadów Ameryki Południowej.

Filozofia polska na antypodach

Prof. Jan Szrednicki, australijski naukowiec polskiego pochodzenia, wykładowca filozofii na Uniwersytecie w Melbourne, przygotowuje we własnym przekładzie, wydanie w ramach ukazującej się w Melbourne „International Philosophy Series” najpoważniejszych polskich dzieł filozoficznych.

WZRUSZAJĄCE SPOTKANIE W BETHUNE

Historia ta wygląda tak, jakby stworzył ją dramaturg specjalizujący się w pisaniu melodramatów. Ale nie jest ona fikcją. Napisało ją życie, które potrafi, jak wiadomo, prześcignąć w wymyślaniu i reżyserowaniu niezwykłych wydarzeń najbardziej pomysłowych literatów. Napisało ją tak:

24 lipca 1923 r. w leżącej nie opodal miasta Béthune (Pas-de-Calais) miejscowości Anzin przyszedł na świat chłopiec nazwiskiem Henri Gempot, który wkrótce po ujrzeniu światła dziennego został opuszczony przez rodziców. Porzuconego noworodka przegarnęło świeżo przybyłe do Francji bezdzietne polskie małżeństwo. Pomimo iż państwo Ratajczakowie — tak nazywali się przybrani rodzice małego Henri — nie mogli jako cudzoziemcy formalnie go zaadoptować, postanowili się z nim nie rozstawać i faktycznie go usynowili. Przez dwanaście lat, do 1935 r., dziecko wychowywało się u nich pod Béthune. Aliści w 1935 r. szczęście tej polsko-francuskiej rodziny zmącił kryzys ekonomiczny, który dawał się Francji we znaki już od 1930 r. Podobnie jak wielu innych emigrantów, państwo Ratajczakowie musieli spakować wtedy swoje manatki i wrócić do Polski, a wraz z ni-

mi powędrował do starego naszego Kraju także i Henri Gempot.

Nadeszła wojna. Państwo Ratajczakowie zostali wywiezieni przez hitlerowców do obozu i ten sam lot spotkał także ich przybranego syna. Na szczęście wszyscy troje przeżyli tę wielką zawieruchę dziejową, ale Henri Gempot stracił swoich polskich rodziców z oczu.

Po wyzwoleniu Henri Gempot, który notabene zaciągnął się pod koniec działań wojennych do polskiego wojska, osiadł na Nordzie i założył ognisko domowe. Traf zrzucił, że pojął za żonę kuzynkę swojego przybranego ojca, Elżbietę Mikołajczykównę, która dała mu czworo dzieci i wespół z którą przez wiele lat bezskutecznie poszukiwał swoich polskich rodziców.

W końcu zachody ich uwieńczyło powodzenie. Dowiedzieli się, że pani Ratajczakowa owdowiała i że mieszka w Zielonej Górze i natychmiast postanowili sprowadzić ją do Francji.

Po tę nieznaną polską babcie wyprawił się do Zielonej Góry jeden z synów państwa Gempot. W grudniu 1974 roku pani Ratajczakowa stanęła w Béthune i po trzydziestu pięciu latach rozłąki mogła wreszcie uściśnąć na nowo swego francuskiego i liczącego już sobie dziś pięćdziesiąt jeden lat syna. Widownią tego wzruszającego spotkania była klinika w Béthune, bowiem p. Gempot, który z zawodu jest górnikiem, poddawał się akurat wtedy zabiegom leczniczym. Matka i syn rozmawiali po polsku, gdyż dzięki swojej polonijnej żonie p. Gempot nie zapomniał mowy, która rozbrzmiewała w owym emigranckim domu, gdzie upłynęło jego francusko-polskie dzieciństwo.

WYSTAWA TEDDY RADKOWSKY'EGO

W galerii Toviani w Valenciennes czynna była ostatnio wystawa obrazów malarza pochodzenia polskiego, Teddy Radkowsky'ego. Teddy Radkowsky jest mieszkańcem Douai i absolwentem funkcjonującej w tym mieście szkoły plastycznej. Jego kompozycje, które często sprawiają wrażenie widzeń sennych, cechuje bardzo staranne wykonawstwo.

PREZES JEAN STABLIŃSKI

W Valenciennes odbyło się walne zebranie sekcji kolarskiej tamtejszego klubu sportowego, której prezesuje były kolarski mistrz świata Jean Stabliński. Sekcja ta odznacza się dużą żywotnością. W zeszłym roku jej członkowie wzięli udział w trzystu sześciu wyścigach i odnieśli w tych zawodach pięćdziesiąt trzy zwycięstwa, a nadto czterdzieści pięć razy uplasowali się na drugim miejscu, trzydzieści siedem razy na trzecim, dwadzieścia dziewięć razy na czwartym i dwadzieścia trzy razy na piątym. Poza tym zdobyli dwadzieścia pięć pucharów — dziesięć zespołowo, a piętnaście indywidualnie. Do tych osiągnięć właśnie przyczynił się syn prezesa, junior Jacques Stabliński, który sam jeden wygrał osiemnaście wyścigów, zdobył tytuł szosowego i crossowego (cross jest to, jak wiadomo, wyścig na przełaj, w trudnym terenie) mistrza Flandrii i doszedł do finału w zawodach o mistrzostwo Francji.

Dodajmy, że na owym walnym zebraniu sekcji kolarskiej klubu sportowego w Valenciennes prezesurę powierzono ponownie Jean Stablińskiemu.

»WESELE« W NICEI

Pod protektorem Stowarzyszenia „France-Pologne” w Nicei odbył się pokaz filmu polskiego „Wesele”. Na seans ten przybyli członkowie Stowarzyszenia oraz wiele osób zainteresowanych polską twórczością filmową.

»MILLENIUM« DZIAŁA JUŻ OSIEM LAT

Polonijne stowarzyszenie muzyczne „Millenium” działające w Marles-Auchel, założone z okazji tysiąclecia Polski, obchodziło ostatnio ósmą rocznicę swojego istnienia. W zebraniu, które odbyło się w związku z tym jubileuszem, udział wzięli delegat departamentalny Ministerstwa do spraw Młodzieży i Sportu z Arras p. René Bourdon. Podkreślając zasługi stowarzyszenia na polu krzewienia muzyki, folkloru oraz organizowania lokalnego życia młodzieżowego, wręczył on honorowe państwowe odznaczenia w dziedzinie muzyki najbardziej zasłużonym działaczom: p. Irenie Kucharskiej, p. Franciszkowi Wojtysiakowi, p. Leonowi Giernasowi i p. Henrykowi Roszkowi. Zebraniu przewodniczył prezes p. Papalski. W prezydium zasiadli: p. Szydłak — sekretarz, p. Szuwarski — skarbnik oraz kierownicy poszczególnych sekcji: p. Surman, p. Wawrzyniak, p. Michalski (sekcja chóralna), p. Zymaniak (sekcja sztuka i życie), p. Majorczyk (sekcja filatelistyczna) p. Janiszewski (sekcja muzyczna), p. Giernas i p. Wiłk (sekcja pingpongowa), p. Starczewska i p. Kurczewska (sekcja tańca), p. Kaczmarek, p. Kadłuczek i p. Kucharska (sekcja biblioteczna), p. Bednarek (sekcja dawców krwi).

SZTUKI PHILIPPE ADRIEN

Francuski dramaturg Philippe Adrien wyreżyserował w podparyskim Théâtre des Amandiers złożony z własnych utworów dwuczęściowy spektakl „Les Bottes de l'ogre” i „La Résistance”. Jak twierdzi Adrien, asumpt do stworzenia tego widowiska dała mu sztuka wybitnego pisarza polskiego Stanisława Ignacego Witkiewicza (1885—1939) pt. „Kurka wodna” tudzież pomysły artystyczne autora „Kurki wodnej”.

POD KIERUNKIEM MARIUSZA WRÓBLA

Zakłady metalurgiczne Usinor w Denain ufundowały dla dzieci swoich pracowników kursy rysunku i malarstwa i powierzyły prowadzenie tych kursów m.in. znanemu naszym czytelnikom samorodnemu artyście polonijnemu z Escaudain (Nord) — Mariuszowi Wróblowi.

Ostatnio odbyła się w Denain wystawa prac uczestników tych kursów. Ekspozycja ta trwała piętnaście dni i zwiedziło ją około siedmiuset osób.

Autorom najciekawszych rysunków i akwarel wręczono nagrody. Do tych wybijających się ponad przeciętny poziom uczestników kursu zaliczono m.in. troje młodziutkich adeptów sztuki wywodzących się z rodzin polskich, mianowicie: Brigitte Gabryś, Natalię Jarosz i Jean-Marc Zawadzkiego.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Zwracam się myślą do owych odległych już teraz lat, kiedy nasze córki były jeszcze nie odrostłymi od ziemi smarkulami, i zastanawiam się, ile razy przyzywaliśmy do nich w tych latach doktora. Nie wiem, ile razy, bo oczywiście nie wpisywałem owych wizyt lekarskich do żadnego rejestru, ale przeświadczony jestem, że gdybym był taki rejestr prowadził, to rejestr ów byłby bardzo długi. A gdybym był sporządził listę wizyt, jakie na przestrzeni ostatnich lat rozmaici doktorzy złożyli naszemu wnukowi, lista ta byłaby z pewnością jeszcze dłuższa niż ów rejestr. Czyżby dzisiejsze dzieci były od dawniejszych słabsze? Czyżby nasi potomkowie byli mniej odporni i bardziej podatni na choroby aniżeli my? Czy też lekarze po prostu dlatego stali się bywalcami naszych mieszkań, że medycyna gruntownie się w trakcie ostatnich dziesięcioleci zdemokratyzowała? Nie

wiem. Trudno mi znaleźć w mojej robociarskiej głowie zadowolające odpowiedzi na te pytania. Ale wiem, że my, starzy emigranci, którzy przecie nie jadalimy w dzieciństwie ani czekolady, ani pomarańcz, ani befszytków, tylko zapijane maślanką zwykłe polskie pyрки, wychowaliśmy się bez pomocy doktorów. Wiem, że gdyby nie zwała ich była z nóg pylica, wielu wykarmionych ubogimi ziemniakami i kapustą wychodźców polskich byłoby dożyło lat Matuzalemowych. Wiem, że wśród naszych polonijnych kobiet, które narażowały się w ciągu swojego życia co niemiarą i które też przecie marcepanami się nie objadały, sporo jest takich, co jeszcze nigdy oboźnie nie chorowały.

Do tych dzielnych emigrantek, których żadna dolegliwość nie potrafiła zmusić do przeżycia jednego dnia w łóżku, należała do niedawna także i moja żona. Aliści w tych dniach nagle, zupełnie niespodziewanie, ogarnęła ją jakaś dziwna niemoc, przykuła ją do pościeli i skazała na bezruch. Ta przymusowa bezczynność ciąży biedaczce jak materialne, dotykające brzemię, więc staram się ją rozerwać, ale prawdę powiedziawszy, to dostarczanie jej rozrywki idzie mi niesporo. Martwię się jej chorobą, martwię się tym bardziej, że lekarz nie jest pewien, czy nie będzie musiała poddać się operacji, i pomimo iż nie jestem w domu sam na sam z żoną, pomimo iż córka, zięć i wnuczek mieszkają z nami pod jednym dachem, czuję się

jak rozbitek. Sądzę, że mnie rozumiecie, bo z pewnością wielu z Was pielęgnowało już złożonego chorobą współmałżonka. Może nawet niektórzy albo niektórzy z Was w tej chwili kurują dozgonną towarzyszkę lub dozgonnego towarzysza?

Tak, ciężko człowiekowi, kiedy widzi, jak osoba, z którą przepędził całe bez mała życie, mociuje się z chorobą, i wtedy nic tej najbliższej istocie pomóc nie może. Ale nie trzeba, ale nie wolno upadać na duchu, ale jeszcze trzeba koniecznie podtrzymać na duchu chorą czy chorego. No i trzeba tej chorej czy temu choremu jakoś urozmaicać czas.

W tym miejscu przypomina mi się, iż obito mi się o uszy, że kiedy jego potowica, piękna Julia Lubomirska, zaniemogła na jakąś przewlekłą chorobę, hrabia Jan Potocki czytał jej arabskie baśnie „Z tysiąca i jednej nocy”, i że kiedy przeczytał tę książkę do końca jął — jako że hrabina domagała się dalszej podobnej lektury — pisać codziennie jakąś opowieść i wieczorami odczytywał nadobnej Julii te swoje utwory. Tak miała się narodzić stynna, napisana po francusku opowieść Jana Potockiego, zatytułowana „Rękopis znaleziony w Saragossie”, która przyczyniła się do rozstawienia imienia polskiego we Francji i na całym w ogóle świecie.

Moja nie żąda ode mnie, abym jej czytał baśnie „Z tysiąca i jednej nocy”. Zresztą nie mam tego dzieła w swoim księgozbiorku, a nawet

gdybym je posiadał i gdybym je żonie odczytał, to bym o tym zmilczał, bowiem ten zbiór bajek zawiera, jak słyszałem, kawałki, które nie są stosowne dla wszystkich uszu. Ale nic się nie trapię. W polskich ksiązkach — a właśnie czytamy polską książkę — też zdarzają się takie kawałki i — ale macie szczęście! — akurat natrafiłem przed chwilą na taki kawałek. Jest to fragment opisu dawnowiecznego balu karnawałowego w pałacu magnackim. Postuchajcie: „Postrzegłem, że nóżki miała bosa, a na wszystkich u nóg palcach ozdobione drogimi kamieniami pierścienie. Postrzegłem także, że nie miała na sobie koszulki, tylko sukienkę z bardzo lekkiej jakiejś materii, podniesioną girlandą u prawej nogi, piersi całkowicie odkryte i najmniej nie osłonięne. Cudnie jej w tym było, bo rzadko kogo tak szczęśliwie obdarzy natura. Różnymi czasami trafiła mi się widzieć z tego powodu wyniki niejednego nieprzyjemny wypadek, osobliwie w tańcu, gdy osoby idące z tytu... nastąpiły na ogon lekkiej sukienki, obrywała się całkiem i narażała na wstyd nieostrożne zwolenniczki mody”.

Rozumie się samo przez się, że wszystkim chłopom, nie wyłączając chorych, kategorycznie zakazuje śnić, że byli na tym balu.

Jak widzicie, dbam nie tylko o samopoczucie żony, ale również i o samopoczucie czytelników. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

PANI ANNO!

Należę do tego gatunku ludzi, o których się mówi, że sami sobie wszystko zawdzięczają. Zdobyłam odpowiedzialne stanowisko, zarabiam. Opowiadałam to wszystkim po to, żeby mnie Pani lepiej zrozumiała. W ubiegłym tygodniu Dyrekcja poleciła mi towarzyszyć pewnemu poważnemu klientowi naszej firmy i jego zastępcy w obiedzie. Wieczór upłynął miło, a skończyło się na tańcach. I oto sedno sprawy. Proszę Pani. Mam 46 lat. Gdy tańczyliśmy z tym klientem (on ma, jak sądzę, ok. 30 lat), zaczął mnie przyciskać do siebie i tulić. Podałam się temu. I do dziś nie mogę się z tego otrząsnąć. Często mam uczu-

cie, że pragnęłabym jeszcze to przeżyć. Tak jak udane jest moje życie zawodowe, tak w życiu seksualnym jest inaczej. Z powodu braku zrozumienia od 15 lat ustały nasze stosunki z mężem. Od czasu do czasu wybieram sobie partnera, ale nie daje mi to zadowolenia. Sama nie wiem, jaka właściwa jest. Czuję się młodo. Dotychczas sama umiałam rozwiązywać moje problemy, teraz nie potrafię. Nie powiem tego dzieciom, chociaż z nimi rozumiem się doskonale.

CZYTELNICZKA

SZANOWNNA PANI!

Wnioskując z Pani listu, jest Pani osobą zrównoważoną, rozsądną, trzeźwo patrzącą na życie. Skąd więc nagle taki nastrój? Myślę, że wynika on z tęsknoty do ciepła, czułości, uczucia. Tak się zdarza, że jeden serdeczny gest ze strony mężczyzny budzi w kobiecie głód przeżyć erotycznych. Ale są to pozory. Nie można niczego budować na kilku uściskach i czułych słowach. Tym bardziej, gdy pochodzą od człowieka o tyle lat młodszego i gdy są niewątpliwie wynikiem nastroju

chwili. Myślę, że powinna Pani zapomnieć o tym wieczorze, cieszyć się swoimi sukcesami zawodowymi, dobrać stosunki z dziećmi i udanym w końcu życiem. Pozdrowienia. ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Jestem najmłodsza w rodzinie i najniešťęśliwsza. Starszy brat to zdolny i utalentowany człowiek, siostra także jest udana. A ja nie nadaję się do niczego. Nauka mi nie szła, w miłości nigdy nie miałam szczęścia. Dotychczas nie wyszłam za mąż i już straciłam wszelką nadzieję, bo mam ponad czterdzieście. Włóczę się po świecie, chwytam różnych zawodów, ale nic nie umiem robić dobrze. Rodzina się mnie wstydzi, bo rzeczywiście tylko ją kompromituję. Wszyscy są wykształceni, mądrzy, a ja taka ofiara losu. Nawet po francusku się nie nauczyłam, choć mieszkam tu pół życia. Dlaczego tak jest, że jednym wszystko się w życiu układa, a innym idzie tak źle? Wiem, że już teraz za późno, żeby cokolwiek zmienić, ale niech mi Pani poradzi, jak żyć, żeby nie stać się ciężarem dla

innych. Mam żal do całego świata, do rodziców, do rodzzeństwa, że im jest lepiej niż mnie... Niech mi Pani napisze choć kilka słów pocieszenia, bo naprawdę to bym najchętniej ze sobą skończyła. OFIARA LOSU

KOCHANA PANI!

Jakże smutny jest Pani list, aż żal bierze. Mnie się zdaje, że stało się tak dlatego, że Pani nigdy nie wierzyła we własne siły. Mówiono, że niezdolna — Pani w to uwierzyła. Mówiono — nikt jej nie zechce — i temu Pani się poddała. Ale tak nie można w życiu. Należało się przeciwstawić tym sądom. Tego oczywiście już nie nadrobimy. Co teraz Pani doradzić? Myślę, że najlepiej byłoby znaleźć jakąś pracę przy dzieciach. Wiele małżeństw szuka opiekunki do swoich małżeństw, a do takiej pracy nie są potrzebne wysokie kwalifikacje. W zasadzie wystarczy dobra wola, serce i uczciwość. A te cechy na pewno Pani posiada. Jestem pewna, że znajdzie Pani zadowolenie z takiego zajęcia. Życzę uśmiechu i odrobiny zadowolenia w życiu. ANNA

KĄCIK FILATELISTY

30 grudnia 1974 r. ukazała się ostatnia seria znaczków — „Polski drzeworyt ludowy XVI wieku”. Seria składa się z dwóch znaczków przedstawiających dzieła nie znanych twórców: 1 zł — wędkarz i ryby, 1,50 zł — łucznik i zwierzęta z niedźwiedziem na pierwszym planie.

Na obu znaczkach umieszczono napis „Polski drzeworyt XVI w.” Oba reprodukowane drzeworyty pochodzą z dzieł Bartosza Paprockiego. Paprocki żył w latach 1540—1617. Pisarz, heraldyk, historyk, poeta moralista. Najbardziej znane jego dzieło to „Herby rycerstwa polskiego”, które mimo licznych błędów jest kopalnią wiadomości o współczesnych autorowi czasach. Stwierdzenie, że reprodukowane na znaczkach drzeworyty pochodzą „z Paprockiego” jest gwarancją ich pochodzenia z XVI wieku.

Projektantem znaczków jest grafik Tadeusz Michałek. Drukowane techniką stalorytniczną, na papierze kredowanym, w formacie 25,5×21,25 mm. Jest to seria obiegowa, w wielomilionowych, potarzalnych nakładach.



POLSKA 1zł
MICHAŁEK PWPW B. KOWALSKI



POLSKA 150zł
MICHAŁEK PWPW M. KOSCIŃSKI

31.XII.74 ukazał się znaczek z portretem Pabla Nerudy (1904—1973), wielkiego poety chilijskiego. Był on laureatem nagrody Nobla i Leninowskiej Nagrody Pokoju. Znaczek wydano z inicjatywy Polskiego Komitetu Solidarności z Narodem Chilijskim. Znaczek o wartości 1,50 zł, zaprojektował art. plastyk Henryk Chyliński, wg obrazu ekwadorskiego artysty malarza Oswalda Guayasamína. Wydrukowano go techniką offsetową, na papierze kredowym, w formacie 31,25×39,5 mm i nakładzie 6 mln szt. (em)



DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

30

Podczas kolacji, którą jedli w pośpiechu i milczeniu, Emil odezwał się nagle: — Zapomniała o siodle!

Andrzej odsunął swój pusty talerz. — Nie rozumiesz, że... nie zapomniała?

Emil milczał.

— Nie rozumiesz? — powtórzył Andrzej jeszcze raz.

— I tak będę na nim jeździł — uśmiechnął się chłopak.

— Ani się waż! Nie zrozumiałaś, że nie tylko kupczyk z Norymbergi nie powinien dosiąść Achillesa?

Kiedy leżeli już w ciemności, a Emil w drugim pokoju dukał łacińskie słówka, padając w nagłe i długie okresy zamyślenia, powiedziała z wyrzutem: — Nie powinneś tak się zachować wobec pani Borowieckiej.

— Wiem.

— Gdyby nie ona...

— Wiem! — podniósł głos, ale ze względu na Emila od razu go ściszył. — Jest mi teraz głupio. Ale nie mogłem się opanować.

— Dlaczego?

— Dlaczego? — Milczał przez długi czas, nie widziała w ciemności jego twarzy, zwykle lubiła te ich rozmowy po zgaszeniu światła, głos i dotyk zastępował widzenie, niepotrzebny był jej komentarz, jakiego udzielić mogły oczy. Teraz jednak bała się, że same słowa nie wyjaśnią jej wszystkiego. — Dlaczego...? — powtórzył Andrzej. — Jakoś wyobraziłem sobie, że z takim samym wzniesieniem oczu do nieba, bolejącym nad Achillesem przy jednym źłobie z krową, opowiadać będzie kiedyś w swoim gronie o tym kielichu, który miała zamiar wychylić z nami. Nie zażądałaby go nigdy w ten sposób, wchodząc do któregoś z okolicznych dworów.

— A może po prostu zachowała się bezsrednio?

— A ja jak gbur i cham?

Oparła policzek o jego pierś i to, co powiedziała, zabrzmiało miękko i współczująco. — Jak ktoś przewrażliwiony i zachwiany w poczuciu własnej wartości.

— Może masz rację — powiedział po długiej chwili.

— Sądzę, że nie tylko ja tak to oceniam. Jestem pewna, że ci przebaczy.

— Aha! — Andrzej uniósł się na łokciu, poszukał papierosów na stoliku nocnym. W krótkim błysku zapalki zobaczyła jego twarz, wargi obejmujące ustnik, nos, rzęsy nad

wpatrzonymi w płomień oczyma. Odniosła wrażenie, że się uśmiecha, a może chciała, żeby się uśmiechał. — To znaczy, że mam przeprosić?

Leżała przy jego boku, podsunęła mu ramię pod plecy, drugie wyciągnęła wzdłuż piersi i zaplotła palce obu rąk w mocnym uścisku. — To nie dlatego, że mamy tutaj ten kąć. Pewnie myślisz, że dlatego... że boję się go utracić, że nieźle tu nam i jako tako bezpiecznie... Ale nie myślałam o tym. Chciałabym, żebyś przeprosił panią Borowiecką, bo może naprawdę chciała być jakoś bliżej ludzi, tylko wypadło to niezręcznie, a myśmy jej w tym nie pomogli. A teraz leży tam w tym wielkim pustym domu, w pustym łóżku, w którym przecież trzymała go w ramionach, tak jak ja Ciebie...

— Cicho, cicho... — szepnął Andrzej.

— Tak jak ja Ciebie. Nie utraciła przecież tylko Achillesa...

— Cicho... — powtórzył Andrzej łagodnie.

— Wmówiłeś w nią, że przeszedł granicę, że przygotowuje się do walki. Może udaje tylko, że w to uwierzyła...? Może nocami myśli, że nie żyje? Że nigdy go nie zobaczy?

Andrzej poruszył się, zgasił papierosa w popielniczce. — Jest jeszcze trzecia ewentualność. I może o niej właśnie myśli.

— Jaka?

— Wuj w Szwajcarii.

— Powiedziałeś to takim tonem, jakbyś bardzo miał mu to za złe.

— Bo chyba miałbym.

Wysunęła dłoń spod jego pleców, obróciła się na wznak, patrząc w sufit bielejący jasną plamą. Z drugiego pokoju dochodził jednostajny szmer szeptu Emila, schylonego nad łacińskimi słówkami, i cichutkie poszczekiwanie Diany.

— A my — powiedziała cicho — czy my nie staramy się przetrwać? Co możemy zrobić innego?

Milczał, a ją zdjął strach, że choć powiedziała tak mało, powiedziała za wiele... Później, kiedy nic już nie można było zmienić, nierzaz myślała, że zaczęło się to tej nocy, z tych jej słów, podsłuchanych wtedy przez los.

— O Boże! — szepnęła. — Tak! Chcemy przetrwać. Wszyscy chcemy przetrwać... Ptak, jelen, człowiek.

Dalszy ciąg na stronie 26

Andrzej wziął jej dłoń i położył ją sobie na oczach. — Tak — powiedział. — Tylko że dla ptaka i jelenia życie to wszystko. Wszystko — powtórzył.

Nazajutrz udał się do pałacu i młoda pani Borowiecka zadziwiła go. Nie żywiła żadnej urazy, powitała jak zwykle. Wrócił prawie zakłopotany, tym bardziej że w saniach, pod derką, leżało siodło Achillesa, a Emil, który miał jednak dopiero siedemnaście lat, nie wiedział, że powinien być raczej ukrywać swoją radość. — Wiedziałem! — pokrzykiwał. — Wiedziałem, że tylko zapomniiała. Ze będziemy jednak jeździć na Achillesie!

— Jak widzę, masz zamiar dłużej tu zabrać — powiedział Andrzej cierpko.

Chłopak speszony umilkł a Andrzejowi zrobiło się żal, że pozbawił go chwil zapomnienia.

— Oczywiście — złągodniał od razu — będziesz na nim jeździł, jak długo się da.

Mieli więc już całe gospodarstwo. Konia, krowę, psa, a nawet zanosilo się na całą sferę, od kiedy Diana obdarzyła ich potomstwem. Mieli wygodny dom, buzujące drzewem piece, a na podwórzu stertę pni, ściągniętych z lasu, powalonych przez wiatr, a teraz czekających na siekiere w silnych rękach Emila. W spiżarni stały worki z kaszą i mąką, wisały wianki grzybów, czosnku i cebuli, stały słoiki z powidłami i miodem, a czasem — nie co dnia, ale też i nieraz — trafiał tam jakiś poleć słoniny.

Posiadanie zawsze zmienia się w zuchwałość — tak też było i z nią. Zamarzyło jej się coś jeszcze ponadto, co miała. Dom był dość obszerny, a jedzenia nie brakło. Nie brakowało też pacjentów, wieść o lekarzu w Olszance — czy chcieli tego, czy nie — roznosiła się po okolicy. Pomyślała więc, że ojciec mógłby któregoś dnia po prostu zniknąć ze szpitala i z miasta, w którym w końcu nic go już nie trzymało. Coraz ostrzejszy niepokój dręczył ją o niego, gdyż z listów, które przychodziły na nazwisko Emila, wynikało, że student medycyny z Eisenach jest w dalszym ciągu komendantem szpitala i... codziennym gościem w ich domu. Grał z ojcem w szachy, co dnia przychodził na partyjkę, przekomarzał się z Leosią, chwalił jej konfitury, obiecywał, że postara się jej o męża. Odpisała — na adres zaufanej pielęgniarki — żeby ojciec zlikwidował się stamtąd jak najprędzej. Zlikwidował! Nieodwołalnie i bez śladu, bo nie czeka go tam nic dobrego. Ani ze strony przybyszów, ani ze strony mieszkańców miasta, skoro po tym, co się stało, widywali codziennie lazik porucznika godzinami czekający przed domem dyrektora szpitala.

Ojciec odpisał krótko i tak, że nie można było wiele zrozumieć z jego listu. Że chodzi nie tylko o jego życie. Że nie ma mowy, żeby mógł ruszyć się z domu. Że musi zostać. Musi i po prostu nie ma innego wyjścia.

Pląkała całą noc, a rano postanowiła tam pojechać.

Andrzej wpadł w popłoch. Początkowo próbował perswadować. Ale wyraz jej oczu wskazał mu z powrotem w usta każde słowo. Wobec tego powiedział, że jedzie także. Zostawia Emila na gospodarstwie i jedzie razem z nią. Teraz ona ją sama się perswazji, w

końcu łez. — Złapią cię tam, natychmiast cię tam złapią. Wiedzą, że odjechałaś z miasta w mundurze, a jeśli jest już tam jakiś volksdeutsch albo szpicel...

— Sama nie pojedziesz.

— Nic mi się nie stanie. Od kiedy znowu chodzą pociągi, nie jest to w końcu tak daleko. Prześiądę się w Lublinie...

— Sama nie pojedziesz!

— A z tobą także nie, moje złotko! Z tobą także nie. Jeśli mam się już bać, to przynajmniej tylko o siebie. Gdybym się jeszcze miała bać o ciebie, to już za dużo jak na moje siły. — Stali w kuchni, spleceni rozpaczliwym uściskiem. Emil, rzuciwszy w ką polano, które miał podłożyć pod blachę, wypadł do sieni i słyszeli, jak się tam tłucze od ściany do ściany, posmarkując i buczać jak dziesięcioletni chłopak. — Przecież ja muszę tam pojechać. Muszę go stamtąd zabrać. Kiedy ciebie nie było, miałam tylko jego... Od kiedy mama umarła, tylko jego...

Wiedział to, rozumiał — ale cóż to rozumienie miało wspólnego ze strachem, który żarł mu serce? — Oszaleję, zanim wrócisz.

— Wrócę prędko. Przespij jedną noc, jedną noc beze mnie.

Więc to już było pewne — powiedziała już nawet, kiedy wróci; chyba obydwójce dziwili się wtedy, milcząc, skąd się wzięła w niej ta stanowczość, ta twardość, obecna w każdym miękkim słowie, dzwęcząca w nim jak metal, którego nic nie było w stanie skruszyć ani przebić. Wyglądała wciąż jak dziewczynka, teraz może jeszcze bardziej niż przedtem. Włosy, dawniej krótko przycięte, odrosły jej do ramion, spadały na plecy. U Agnieszki tańczyły luźno wokół głowy, swobodnie i niczym nie spięte, znakomicie tylko zawsze umyte i wyszczotkowane. Ona przedzielała je równo wzdłuż głowy i związywała ciasno pod granatowym, szkolnym beretem, zabranym z domu wraz z rzeczami. Odstonięty karczek, wysoki i szczupły, wydawał się białą lodygą, zakończoną przedziwnym, czarnym i lśniącym kwiatem. Tak mówił Andrzej, lubił całować ją w miejsce na karku, gdzie przedział wśród włosów kończył się krótkimi, puszystymi piórkami, nie dającymi się jeszcze spętać tasiemce. Mówił wtedy zawsze, że musi przytyć, że powinna więcej jeść, że wiatr ją zdmuchnie kiedyś z polany.

Ale nie zdmuchnął jej, ani z polany, ani z żadnego z peronów, na którym wypadło jej czekać podczas podróży, wyjechała o świcie, a po południu stanęła przed furtką, skrzypiącą jak dawniej i wywołującą tym dźwiękiem twarz Leosi w kuchennym oknie, pod uniesioną firanką.

Ogród stał już w pełnej zieleni, zaczynało się znowu lato.

Firanka opadła natychmiast, jakby wypuszczona z omdlałej dłoni, drzwi — gdy już przed nimi stanęła — nie otwierały się długo, nie było poza nimi słyhać śpiesznych kroków Leosi. Więc uderzyła w nie pięścią, boleśnie rozczarowana przyjęciem. Uderzyła w nie po raz drugi i trzeci, zaczęła walić bez przerwy, nie nad słuchując już, czy kroki dudnią w przedpokojach — i wtedy drzwi otworzyły się nagle, ale Leosia, która się w nich ukazała, nie była już tą dawną Leosią, jaką zostawiła przed kilkoma miesiącami w tym domu.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W sali miejskiej w Auchel (Pas-de-Calais) produkował się młody polonijny pianista Henryk Witkowski. Na program jego recytalu złożyły się utwory Mozarta, Schumann'a i Chopina. Henryk Witkowski jest synem górnika z Marles-les-Mines. Pierwsze kroki w dziedzinie muzyki stawiał pod kierunkiem ojca. Następnie kształcił się w konserwatorium w Lille, które ukończył z nader pozytywnym wynikiem, i w paryskim konserwatorium im. Rachmaninowa, gdzie doskonalił się w pianistyce pod okiem jednego z żyjących jeszcze ucznia Paderewskiego — Zygmunta Dygata. Studia skończył w 1965 roku. W trakcie minionego dziesięciolecia koncertował m. in. w Paryżu, Londynie i Berlinie oraz przed kamerami Telewizji Francuskiej, która poświęciła mu film zatytułowany „Ballada dla muzyka”.

Nakładem warszawskiego wydawnictwa Książka i Wiedza ukazała się praca Tomasza Gobana-Klasa, zatytułowana „Paryż i paryżanie” i stanowiąca próbę uoocznienia polskim czytelnikom aktualnej codzienności francuskiej metropolii. Tomasz Goban-Klasa jest sekretarzem naukowym Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych. Materiały do tej ciekawej publikacji zbierał on na miejscu, tzn. w Paryżu, na przełomie 1971 i 1972 r. oraz w początku minionego roku. Dowiedziawszy się, że gwoli uczczenia stulecia urodzin Tadeusza Żeleńskiego-Boya, trzydziestolecia Polski Ludowej i trzydziestolecia Stowarzyszenia France-Pologne, kilku działaczy kulturalnych z północnej Francji przygotowuje od szeregu miesięcy wystawę obiażdową pod nazwą „Francja w oczach Polaków”, wysłał on swoje studium pomysłodawcy tej imprezy, p. Ignacemu Flacyńskiemu z Houdain.



DLACZEGO NASZE MAMY ZMYŁY NAM GŁOWY

Pomimo iż wcale nie jesteśmy brudni, każdego rana i każdego wieczora nasze mamy zaganiają nas do mycia. Po francusku MYC SIĘ to SE LAVER (se lawy), a MYDŁO to SAVON (sawą). Bo oczywiście do mycia używamy mydła.

Wynalazek mydła przypisuje się Galom. Po francusku WYNA-LAZEK to INVENTION, a LUD to PEUPLE (pepl). Bo Galowie był to lud, który w dawnych wiekach zamieszkiwał Francję. Podobno wytwarzali oni mydło z koźlégo tłuszczu i ze spalo-nego na popiół drewna bukowego. Po francusku BUK to HÊTRE (etr), a MYJKA to GANT DE TOILETTE. Bo dzisiaj do mycia używa się nie tylko mydła, ale również i myjki.

Dzisiaj prawie we wszystkich mieszkaniach znajduje się po-mieszczenie, w którym zainstalowane są urządzenia do kąpieli i mycia się. Po francusku KĄPIEL to BAIN (bę), a ŁAZIENKA to SALLE DE BAINS (sal de bë). Bo takie pomieszczenie nazywa się łazienką. Nasze łazienki wyposażone są w wannę, prysznic oraz umywalkę. Po francusku wanna to BAIGNOIRE (beńjuar), PRYSZNIC to DOUCHE (dusz), a UMYWALKA to LAVABO. Nad umywalką przymocowane jest do ściany lustro i szklana półka, a na tej półce sterczą z garnuszków szczoteczki do zębów. Po francusku SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW to BROSSE À DENTS, a PRZYBORY TOALETOWE to ACCESSOIRES DE TOILETTE (aksesuar de tualet). Bo na tej półce rozłożone są także inne przybory toaletowe.

A na brzegu wanny stoi butelka z szamponem. Po francusku SZAMPON to SHAMPOOING (szampue), a ZMYĆ KOMUŚ GŁOWE, to znaczy dać komuś burę, to LAVER LA TÊTE À QUELQU'UN (lavy la tet a kelke). Bo niestety wczoraj wymy-śliśmy szamponem peruki naszych mam i nasze mamy zmyły nam porządnie głowy. JÉRÔME

POURQUOI NOS MAMANS NOUS ONT LAVE LA TÊTE

Bien que nous ne soyons nullement sales, chaque matin et chaque soir, nos mamans nous contraignent à nous laver. En polonais SE LAVER c'est MYC SIĘ (mytchie chie-in), et SAVON c'est. MYDŁO (médou). Parce que, bien sur, nous nous lavons avec du savon.

C'est aux Gaulois que l'on attribue l'invention du savon. Il paraît que les Gaulois le fabriquaient avec de la graisse de chevreau et des cendres de hêtre. En Polonais HÊTRE c'est BUK (bouque), et GANT DE TOILETTE c'est MYJKA (meika).

Aujourd'hui presque toutes les maisons sont pourvues d'un local aménagé pour s'y laver et y prendre des bains. En polonais BAIN c'est KĄPIEL (compielle), et SALLE DE BAINS c'est ŁA-ZIENKA (ou-a-ji-enne-ka). Parce que ce local s'appelle salle de bains. Nos salles de bains à nous sont équipées d'une baignoire, d'une douche et d'un lavabo. En polonais BAIGNOIRE c'est WANNA (vanne-na), DOUCHE c'est PRYSZNIC (préchnitse), et LAVABO c'est UMYWALKA (oumévalka). Au-dessus du lavabo, nos papas ont fixé au mur une glace et une étagère, où reposent dans des gobelets nos brosses à dents. En polonais BROSSE À DENTS c'est SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW (ch-tcho-tetchka do zimbouwe).

Et sur le rebord de la baignoire, il y a un flacon de sham-pooing. En polonais SHAMPOOING c'est SZAMPON (chame-pone), et LAVER LA TÊTE À QUELQU'UN c'est ZMYĆ KO-MUŚ GŁOWE. Parce que comme hier nous avons nettoyé les perruques de nos mamans avec du shampooing, nos mamans nous ont lavé la tête ou, si vous préférez, elles nous ont passé un savon.

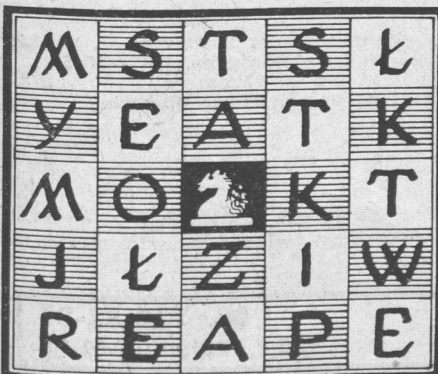
SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA Z AFORYZMEM

Rozpoczynając od litery „M” w le-wym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z na-potkanych po drodze liter odczytać za-szyfrowany tekst aforyzmu. Na wszel-kich wypadek przypominamy, że na jed-

norazowy ruch konia szachowego skła-da się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo można naj-pierw o jedno pole na ukos we wszyst-kich kierunkach i później o jedno pole na wprost. Oba sposoby są dobre.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 2

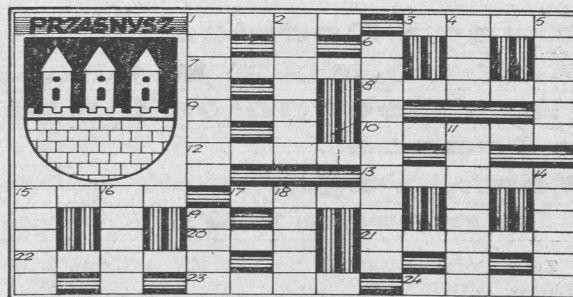
„POLSKIE MIASTA”

Poziomo: 1) kufa, 3) stok, 7) kryni-ca, 8) amant, 9) pot, 10) szyk, 11) ugó, 14) odpłata, 17) adres, 19) skład, 20) estrada, 21) kapela, 22) grzywa.

Pionowo: 1) kukła, 2) frykasy, 4) tramp, 5) kumoter, 6) wiatr, 10) skan-dal, 12) Gerwazy, 13) pastor, 14) owsik, 15) pułap, 16) apel, 18) skała.

ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

Od rzemyczka do koniczka.
Znaczenie wyrazów: 1) kaczan, 2) girsly, 3) szorty, 4) dusery, 5) szuler, 6) fortel, 7) obycie.



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) okruchy węgla, 3) tężno, bicie serca, 7) tarapaty, kłopoty, 8) wyprawa panny młodej, 9) wierz-ba palmowa, 10) wieś w pow. skierniewickim, w której W. Reymont umiejscowił akcję „Chłopów”, 12) wierzbowe bazine, 13) świt, jutrzienka, brzask, 15) uczonej niemiecki, który odkrył prątki gruźlicy, 17) cicha brzegi rwie, 20) warsztat remontowy statków, 21) szumia na gór szczy-cie, 22) skąpiec, dusigrosz, 23) skałczenie, uszkodzenie ciała, 24) bokobrody.

PIONOWO: 1) gniazdo mrówek w kształcie kopca, 2) odmiana czerwieni z odcieniem fioletowym, 4) popielni-ca grobowa, 5) ubrania, szaty, 6) współzawodnictwo, kon-kurencja, 11) przewrotność, wyrafinowana przebiegłość i złośliwość, 14) staroświeckie meble, starocie, 15) okłaski za pieniądze, 16) wiejska chałupa, 18) gwałtowna burza, huragan, 19) porażenie, apopleksja.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Wielki Konkurs z nagrodami trwa...

...do pierwszego maja, ale już teraz mamy niemało zgłoszeń od naszych Czytelników, którzy oprócz mandatów z opłaconą roczną prenumeratą dla nowego Czytelnika, informują redakcję, że nie przestaną na jednym prenumeratorsze. — Bo przecież — piszą niektórzy — czym więcej nowych zdobędziemy Czytelników prenumerujących nasz „Tygodnik”, tym większą mamy nadzieję wygrania nagrody. Pewnie, że wielu z nas marzy o tej pierwszej, głównej — o locie samolotem do Polski, ale przecież i każda inna nagroda też Kraj nam będzie przypominać.

Jednakże nie tylko nagrody są głównym motorem działania naszych Przyjaciół, gdy szukają nowych prenumeratorów. Zwierają nam się w rozmowach i listach, że zależy im również i na tym, aby tygodnikowa rodzina czytelnicza była jak najliczniejsza, aby „Tygodnik” stał się również nieodłącznym przyjacielem polonijnej młodzieży, aby ona —

młodzież — uczyła się z niego kochać stary Kraj.

To jedna, ale ogromna korzyść z pozyskania takiego młodego Czytelnika, któremu nawet warto dać w prezencie na imieniny lub urodziny mandat z opłaconą prenumeratą „Tygodnika”, jak to robią niektórzy dziadkowie.

Inna korzyść — to fakt, że im bardziej powiększy się grono prenumeratorów „Tygodnika”, tym redakcja będzie zasobniejsza, a to ułatwi jej starania, aby i tak już „odnowione” nasze pismo miało coraz bogatszą treść i piękniejszą szatę graficzną.

Dla takich celów warto się potrudzić, pochodzić po kolonii i odszukać tych, którzy „Tygodnika” jeszcze nie znają.

Czekamy więc na dalszych uczestników Wielkiego Konkursu oraz na mandaty z opłaconą roczną prenumeratą (we Francji — 35 F, w Belgii — 330 FB), które prosimy przesyłać pod adresem: „La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout, 75009 Paris.

Uwaga Rodzice! Kolonie letnie w Kraju dla dzieci polonijnych z Francji Termin zgłoszeń - 31 marca 1975

Zgłoszenia pisemne na wyjazd dzieci na kolonie letnie do Kraju należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1975 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę w celu otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie do miesiąca lipca wieku lat 16 oraz uczęszczanie do szkoły dziennej. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniami w Kraju.

Odloty dzieci na kolonie

letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille, Lyon i Strasbourg nastąpią w pierwszych dniach lipca 1975 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:
31, rue Jean Goujon, 75008 Paris 8-me
45, Bd. Carnot, 59000 Lille (Nord)
8, rue Tete d'Or, 69 Lyon (Rhône)
1, Bd. Sebastien Bach, 67 Strasbourg (Bas Rhin)

»MISS COUTURE« A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILIE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris — LILIE tel. 53-10-03

Konfekcja
męska: damska i dziecięca
suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze ★
pierzę ★ wsypy ★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

la boutique polonaise

poleca przepiękne albumy

Adam Bochenek, Kazimierz Buczkowski RZEMIOSŁO ARTYSTYCZNE W POLSCE Wyd. Arkady 1971. Format 31 cm × 24 cm. (Wkładka w języku francuskim)	54,90
Wojciech Fijałkowski WILANÓW Wyd. Sport i Turystyka Warszawa 1973. Format 25 cm × 20 cm.	10,40
Jerzy Kostrowicki LA POLOGNE Wyd. Arkady 1973, (w języku francuskim). Format 31 cm × 25 cm.	63,00
Maciej Masłowski JÓZEF CHEŁMOŃSKI Wyd. Auriga 1973. Format 26 cm × 22 cm.	30,30
Adam Mickiewicz PAN TADEUSZ Wyd. Arkady Warszawa 1973. Format 31 cm × 25 cm.	23,60
Juliusz Starzyński JAN MATEJKO Wyd. Arkady Warszawa 1973. Format 25 cm × 20 cm.	26,50
Jan Szyczyński WISŁA Wyd. Interpress Warszawa 1973. Format 28 cm × 23 cm.	31,25
KOŚCIOŁY W POLSCE. Odbudowane i wybudowane. 1945—1965. Wyd. Ars Christiana 1966. Format 29 cm × 21 cm.	27,00
Wszystkie podane powyżej książki są w płóciennej oprawie.	
Andrzej Ryszkiewicz HENRYK RODAKOWSKI Wyd. Auriga 1972 Warszawa. Format 29 cm × 21 cm.	22,70
Maria Twarowska LEON WYCZÓŁKOWSKI Wyd. Auriga 1973 Warszawa. Format 30 cm × 21 cm.	26,50
Do cen podanych powyżej doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.	

25, rue Drouot
75009 PARIS

tel.: 770-83-37
C.C.P. PARIS: 189-46-68

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp. Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?)..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaże o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaże z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich
— Reportaże sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdot
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radiodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tourneille — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carriet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

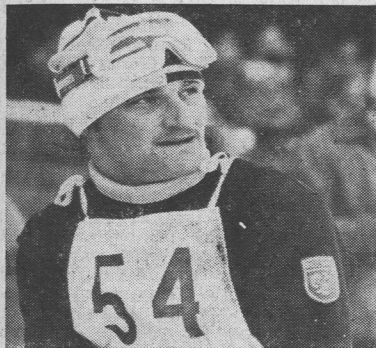
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



DŁGIE LOTY STANISŁAWA BOBAKA

W polskim narciarstwie znów pojawił się wielkiego formatu talent w skokach, podobnie jak niegdyś Wojciech Fortuna. Jest nim niespełna 19-letni góral spod Zakopanego, Stanisław Bobak z klubu WKS Zakopane. Młodziutki skoczek, który ma na swoim koncie tytuły mistrza Polski juniorów i seniorów (w sezonie 1974), w tym roku przebojem wszedł do światowej czołówki specjalistów tej trudnej konkurencji narciarskiej.

Na przełomie roku na skoczniach RFN i Austrii odbył się XXIII Turniej Czterech Skoczni, w którym startowali najlepsi narciarze świata. Już w pierwszym konkursie, w Oberstdorfie wielka niespodzianka: zwyciężył Austriak Puerstl przed Stanisławem Bobakiem. Austriacy zresztą w tym turnieju byli prawdziwą rewelacją wygrywając trzy pozostałe konkursy i ogólną klasyfikację. Ale Polak w doborowej stawce radził sobie znakomicie. W Garmisch Partenkirchen znalazł się w drugiej dziesiątce, ale w Innsbrucku zajął VI miejsce. Wreszcie w ostatnim konkursie w Bischofshofen postawił wszystko na jedną kartę. Po udanym skoku w I serii na odległość 90,5 m, w drugim skoku wylądował na 108 m, a więc 2 metry dalej od rekordu skoczni. Niestety, był to skok z upadkiem. Mimo to Polak zdemontował wielką klasę i zdobył uznanie fachowców za odwagę, dynamikę i dobry styl. A poza tym zajął w ogólnej klasyfikacji 4 konkursów bardzo dobrą V lokatę wyprzedzając wielu znakomitych skoczków. Łącznie z ubiegłorocznym mistrzem świata Aschenbachem.

Wszystko wskazuje na to, że Stanisław Bobak będzie kontynuatorem pięknych polskich tradycji w skokach narciarskich.

(hj)

„BOMBARDIER” EDWARD SKOREK

Mistrzostwa Świata w siatkówce, Meksyk 1974. W decydującym o złotym medalu meczu walczą Polacy z reprezentacją Japonii. W czwartym secie, kiedy Polakom brakuje tylko 2 punktów do zwycięstwa, napięcie na widowni i w obu drużynach osiąga apogeum. Po 10 kolejnych zwycięstwach siatkarze w biało-czerwonych koszulkach mają niepowtarzalną szansę na zdobycie mistrzostwa świata. Nerwy zawodników napięte do ostateczności. Ale kapitan zespołu, Edward Skorek, był na posterunku. Uspokajał kolegów, mówił, że przecież nie walczą z sędziami, którzy ciągle robili błędy, lecz o złoty medal.

Efekt jest znany. Polscy siatkarze zostali mistrzami świata, a kapitan Edward Skorek uznany został za jednego z najlepszych „bombardierów” na świecie.

Skorek — jak wielu polskich sportowców — pochodzi z niewielkiego miasta Tomaszów w województwie łódzkim. Tam się urodził, tam kończył szkołę średnią, tam też stawiał pierwsze kroki na parkiecie. Tomaszów miał szczęście do świetnych trenerów-pedagogów, którzy pasjonowali się siatkówką. Emil Wojewódzki w miejscowym liceum, a Leszek Frąckiewicz w klubie Lechia wzajemnie ze sobą rywalizowali. Obaj też wychowali wielu znakomitych siatkarzy, reprezentantów Polski i olimpijczyków. Do nich należy właśnie Edward Skorek.

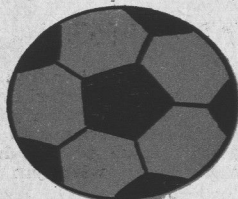
Jego międzynarodowa kariera zaczęła się od momentu podjęcia studiów w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie trafił do drużyny mistrza Polski AZS. Obecny sezon był już 11 w jego reprezentacyjnej karierze, rozegrał w tym czasie w barwach Polski ponad 230 meczów. Do tej pory dwukrotnie występował na Igrzyskach Olimpijskich, wielokrotnie na mistrzostwach Europy i świata. I zawsze należał do grona najlepszych zawodników, a jego dynamiczne zbitcia piłki napsuły krwi wielu znakomitym siatkarzom.

Dzisiaj Edward Skorek ma 31 lat, jest magistrem wf. od kilku sezonów występuje w klubie Legia Warszawa. Ma dwóch synów — Pawła i Rafała, których jednak rzadko widuje ze względu na ciągłe wyjazdy, mecze, zgrupowania. Mimo pięknych sukcesów, które odnosi nieprzerwanie od 11 lat, spotkał na swojej drodze wiele przeszkód. Kiedy zaczynał karierę, ważył za-

ledwie 78 kg przy wzroście 193 cm. To powodowało, że niemal w każdym sezonie mięśnie i ścięgna odmawiały mu posłuszeństwa. Ta walka z ciągłymi kontuzjami — jak wspomina Skorek — pochłaniała często więcej nerwów niż najtrudniejszy mecz. Ale dzisiaj kapitan narodowego zespołu, zespołu mistrza świata, może mieć satysfakcję. Po wielu latach niepowodzeń, nareszcie przyszedł wielki sukces. Niewątpliwie jednym z głównych jego autorów jest Edward Skorek, jeden z najlepszych siatkarzy w historii tej dyscypliny w Polsce.

I co dalej? Kapitan biało-czerwonych nie ma jeszcze zamiaru kończyć kariery. — Przed nami Montreal i walka o medal olimpijski — mówi Skorek. — Do tego czasu jeszcze chyba wytrzymam. Tym bardziej że siatkówka to moja autentyczna pasja.

Życzymy więc, kapitanie, złotego medalu olimpijskiego. (hj)



HOKEIŚCI W POGONI ZA FORMA

Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie odbędą się dopiero w kwietniu, ale sezon w tej dyscyplinie w pełni. Polacy, którzy grają w grupie A (6 najlepszych drużyn świata), przygotowują się do tej imprezy już od kilku miesięcy. Tym bardziej że za rok mistrzostwa świata rozegrane zostaną w Katowicach.

Jednym ze sprawdzianów formy reprezentacji Polski, prowadzonej przez radzieckiego trenera Jegorowa, był noworoczny turniej o Puchar Spenglera w Szwajcarii i dwa mecze z reprezentacją RFN. Niestety, nie wypadł on najlepiej. W Pucharze Spenglera Polacy wygrali kolejno ze Szwajcarią 5:1, olimpijską drużyną Finlandii 3:2, następnie zaś zupełnie niespodziewanie zremisowali ze słabą drużyną Holandii 3:3 oraz ze Słowanem Bratysława 6:6, zajmując tym samym II miejsce w turnieju.

Rozegrane następnie mecze z drużyną Słowan zakończyły się zwycięstwem 6:4 i porażką aż 0:6 reprezentacji Polski. Ostatnim etapem turnieju były mecze z ekipą Republiki Federalnej Niemiec w Garmisch Partenkirchen i Degendorf. Pierwszy Polacy przegrali 0:2, drugi zakończył się remisem 7:7.

W sumie Polacy rozegrali w okresie 10 dni aż 8 spotkań wygrywając 3, przegrywając 2 i remisując 3 razy. (hj)

Okruchy sportowe

Zostały wznowione mistrzostwa ligowe koszykarzy i koszykarek, o tytuł Mistrza Polski. Pierwsze mecze wśród koszykarzy przyniosły zmianę pozycji przodownika. Na pierwsze miejsce wysunęła się Wisła po zwycięstwie nad Spójnią Gdańsk i dotychczasowym liderem — Wybrzeżem. Dalsze miejsca zajmują: Wybrzeże i Resovia. Ostatnie zaś lokaty okupują Pogoń, Górnik i Legia. W ekstraklasie koszykarek prowadzi ŁKS przed Wisłą, a na ostatnich miejscach znajdują się: Stomil i AZS.

W Klingenthal (RFN) zakończyły się międzynarodowe zawody narciarskie. Duży sukces odniosła w nich w biegu na 5 km Polka Anna Pawlusiak plasując się na drugim miejscu.

Mistrzostwa Europy w saneczkarstwie we Włoszech przyniosły Polsce pierwszy medal w 1975 roku. Halina Kanasz ukończyła ślizgi na trzecim miejscu, druga Polka Teresa Bugajczyk znalazła się na czwartym miejscu. Polacy wypadli także bardzo dobrze. Andrzej Piekarczyński był piątą, a Andrzej Żyła — siódmym.

Pięknym sukcesem Adama Krzysztofiaka zakończył się ostatni konkurs skoków w CSRS. Polak pokonał wielu doskonałych rywali, m. in. dwukrotnego mistrza świata Hansa Aschenbacha i zajął pierwsze miejsce.

W Las Palmas w Hiszpanii rozpoczął się międzynarodowy turniej piłkarski juniorów o Puchar Atlantyku. W pierwszym swoim meczu reprezentacja Polski zremisowała z „11” Anglii 1:1. Polacy zagrali dobrze i przez całe spotkanie nadawali ton grze. W drugim spotkaniu drużyna gospodarzy pokonała RFN 1:0.

Jak świętowaliśmy w Belgii

OPŁATEK W SINT-NIKLAAS I ANTWERPII

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia prawie we wszystkich polskich koloniach odbyły się pasterki, podczas których śpiewano polskie koledy. Na pasterki tradycyjnie przychodzą wszyscy Polacy niezależnie od przynależności organizacyjnej. W pierwszy dzień świąt odbyły się wspólne kolacje wigilijne i dzielenie się opłatkiem m.in. w Sint-Niklaas i Antwerpii. W Sint-Niklaas na przykład spotkali się przy wigilijnym stole byli żołnierze z Dywizji Pancerniej, którzy zamieszkują w tej gminie. W Antwerpii w sali „Monty” dzielił się opłatkiem przeważnie starsi emigranci, którzy jeszcze przed wojną przyjechali z Polski. Uczestniczyły w kolacji również ich dzieci i wnuki.

ŚWIĘTA MARYNARZY

Nie wszyscy jednak Polacy spędzali wieczór wigilijny z rodzinami czy przyjaciółmi na uroczystych kolacjach. Niektórych ten wieczór zastał na morzu lub w portach. W antwerpijskim porcie spędzili wigilię i święta marynarze ze statku „Iwonicz-Zdrój” oraz załoga barki z Wrocławia. Kapitan Warchocki zaprosił załogę barki na pokład „Iwonicza-Zdroju” i tak cała gromadka spędziła wieczór wigilijny.

CHOINKA W BERINGEN

Choiwkę dla swoich pociech zorganizowali Polacy z Beringen. Przyszedł oczywiście Święty Mikołaj z workiem prezentów, dzieci tańczyły góralskie tańce, śpiewały ko-

ledy, deklamowały wierszyki ku zadowoleniu gości, dumie rodziców. Choinkowy wieczór przygotował Komitet Rodzicielski wspólnie z nauczycielką p. Ireną Abramską. Zyczenia noworoczne złożył dzieciom i rodzicom konsul generalny M. Janikowski.

BAL W ZWARTBERGU

Sylwestrowy bal odbył się również w Domu Polskim w Zwartbergu. Młodzież z „Krakusa” i licznie zaproszeni goście powitali już po raz drugi Nowy Rok we własnym domu.

SYLWESTER W GANDAWIE

Zabawa sylwestrowa natomiast odbyła się w Klubie Kombatanta w Gandawie. Przygotowała ją młodzież z zespołu „Orzeł”. Zabawy w towarzystwie urodziwych dziewcząt i wesolych chłopców z „Orla” są zawsze bardzo przyjemne. Toteż i starsi przychodzą chętnie, by wspólnie z młodymi pośpiewać, potańczyć i porozmawiać.

WIGILIA W BRUKSELI

Kolację wigilijną zorganizowało już po raz drugi Towarzystwo Belgijsko-Polskie w Brukseli. Odbywała się ona w pięknej sali hotelu „Metropol” i wzięło w niej udział około stu osób. Obecni byli również sekretarz Ambasady PRL — p. Stefański, konsulowie, i senator Kevers — prezes Towarzystwa. W czasie spotkania p. Stefański udekorował p. Annę Grognet — ofiarą działaczkę Towarzystwa, Złotą Odznaką „Zasłużona dla Kultury Polskiej”. Odznaka została jej przyznana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL. (W.M.)

NAGRODY ZA PIĘKNE OGRÓDKI

Sanvignes-les-Mines. Za piękne ogródki dyplomy honorowe przyznane przez jury otrzymali w kolejności, w kategorii pierwszej: p. Józef Kubicki, nagrodę 2, p. Edmund Sołtysiak — 4, p. Zofia Stempniewicz — 6, p. Karol Sulewski — 7, p. Irena Krackowiak — 11, p. Franciszek Wozniński — 13, p. Stanisław Steckowski — 15, p. Władysław Hryciak — 17, p. Armande Lewkiewicz — 20. W kategorii drugiej p. Irena Jurańska była pierwsza, a p. Alina Bosiacka — trzecia. Puchar miasta otrzymała p. Zofia Stempniewicz.

Bruay-en-Artois. W ramach wystawy ogrodniczej, urządzonej przez regionalne stowarzyszenie ogrodników robotniczych, nagrody główne otrzymali p. Czesław Otrorowski w klasie pierwszej i p. Józef Marzec. Obydwaj z Divion.

ROZMAITE KONKURSY

Billy-Montigny. Miejscowe stowarzyszenie strzeleckie Les Carabiniers ogłosiło ostateczne wyniki całorocznego konkursu: Challenge dziennika „La Voix du Nord” wygrał p. Raymond Karpiński, puchar Henri Hurek zdobył p. Jerzy Zalewski, puchar Leprand p. Fryderyk Jędraszczak, a puchar Stella w strzelaniu z pistoletu p. Marek Jędraszczak. Kolejność w kategorii „konkurs publiczny” jest następująca: 1. p. Raymond Karpiński, 492 pkt., 2. p. Myrtil Cuvelier, 491 pkt., 3. p. Stanisław Lukas, 487 pkt., 4. p. Henryk Kalita, 487 pkt., 5. p. René Szewczuk, 484 pkt., 6. p. Bernard Meisner, 484 pkt., 7. p. Philippe Labbé, p. Jean Paindavoine, 9. p. Bernard Szewczyk, 10. p. Józefina Wolniewicz, 11. p. Adrinne Weeufts, 12. p. Stefan Lepczyński, 13. p. Patrice Kaczor, 14. p. Henryk Gatner. W kate-

gorii strzelań z karabinku w grupie I 1 miejsce zajął p. J. Zalewski, 2. p. Wolniewicz; w grupie II 1 miejsce p. R. Karpiński, 2. p. A. Meeuws, 3. p. H. Kalita, 4. p. René Kazmierczak.

Sains-en-Gohelle. W tradycyjnym dorocznym konkursie młodych sportowców stowarzyszenia „Sokół” wyróżnili się: Jean-Marie Wiśniewski i Jean-Bernard Guerdin z Macou-Condé, Edmund Waloryszek, Bruno Petit, Alain Macki, Gérard Nowak, Bernard Stabel, Alain Ciekawy, Sylvie Kupiak i Nadine Roszak z Carvin, Jacky Coton i Eric Kurz i Marek Bukowski z Hersin-Coupigny; Bernard Dąbrowski, Daniel Dąbrowski, Marianna Delgare, Michał Borkowski, René Andrzejewski i Jean-François Kurzawa z Barlin; Annie Garnarcz z Noeux-les-Mines; Robert Zemanczyk, Claudine Jendryka i Marianna Zemanczyk w Marles-Auchel. W skład komisji sędziowskiej wchodził m.in. p. L. Królikiewicz z Hersin, p. Bukowski z Marles-Auchel, p. Tadeusz Witczak z Marles, p. F. Krzywański z Noeux, p. F. Magot i p. Felix Wiśniewski z Macou, p. Leon Kasproviak z Carvin.

NAGRODY DLA HODOWCÓW

Waziers. Tradycyjna wystawa drobiu i ptactwa domowego, zorganizowana przez stowarzyszenie hodowców Bon Elevage, cieszyła się wyjątkowym powodzeniem. Do konkursów zgłoszono przeszło 500 okazów. Nagrody główne otrzymali: p. Falbierski za kurę ze srebrnych leghornów, p. Jurasik za królika srebrnego, p. Swider za gołębia wysokolotnego i p. Zając za gołębia rasy mondaine. W klasyfikacji punktowej obejmującej całość wystawy p. Falbierski zajął miejsce 3, p. Staszewski — 4, p. Zając — 5, p. Grabka — 6, p. Mateła — 7 i p. Swider — 9. Wystawą kierował p. Grabka, długoletni prezes stowarzyszenia.

ZMARŁ JÓZEF SMAGACZ

Z głębokim żalem zawiadamiamy Czytelników i Przyjaciół naszego pisma, że zmarł długoletni kolporter „Tygodnika Polskiego” p. Józef Smagacz z Lille.

Małżonce Zmarłego, dzieciom i całej rodzinie redakcja składa najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Jeannine Furmanowska — Henryk Zydorczyk (Bruay) w Divion; Marie-Antoinette Watteau — Christian Ratajczak w Liévin; Annick Forszpaniak — Gérard Deleforge (Watrelos) w Bully-les-Mines; Brigitte Dębska — Bernard Caulier w Fouchères-lez-Lens; Christiane Baudrin — Jean Bednarski w Beuvry; Christine Coppin — Jerzy Kulaga (Bruay) w Tourcoing; Alfreda Skubula Patrick Rhoder w Sanvignes - les - Mines; Yvonne Cannet — Jean-Jacques Lakota w Ciry-le-Mines; Evelyne Baran — Jean-Claude Stasiak i Nadine Guillemain — Michał Ozdoba w Lallaing; Annie Kowalik — Régis Villain w Avion; Marie-Claude Mroczkowska — Christian Jouan i Claudine Koterba — Jean-Marc Herbin w Aniche; Elisabeth Sliwowska — Jean Gorse w Woippy; Rose-Marie Delahaye — Jean-Pierre Grzelak, Catherine Nimsgern — Pierre Mykicz, Martine Aragonais — Bernard Dorczyński, Lydia Jaworska — Alain Sydal, Nelly Monka — Jacques Fabri w Metz.

MEDALIŚCI PRACY

Douai. Ostatnio zostali odznaczeni medalami pracy zasłużeni pracownicy kopalni węgla na północy Francji. Złoty

medal otrzymał p. Jan Dykcik z Lens, srebrne: pp. Rudolf Bijok z Ostricourt, Edward Jorka z Bruay, Felix Sendecki z Douai, Pierre Binkowski z Courrieres, Fridolin Gomoła w Bruay, Leon Naskręt, Władysław Grudzień, Alrons Frondziak, Tadeusz Zaworski, Edmund Janecki, Eugeniusz Waszyński, wszyscy z dyrekcji Lens, Nicolas Cieplik z Valenciennes, Edmund Grzegorzewski i Franciszek Kędziński z Lallaing, Raymond Wojciechowski, Jan Ratajczak i Stefan Wrętel z Sin-le-Noble, Józef Masłowski z Bruay, Jan Surdyk z Harnes, Bolesław Pawlak z Rouvroy, Tadeusz Basiak z Cuincy-lez-Douai, Józef Niejodek z Leforest, Szymon Stępnik z Douai, Irena Patalas z Greany, Alfred Przybylski z Aniche, Jan Urbański z Ostricourt, Henryk Wojtko z Auberchicourt, Katarzyna Karpyta-Wilk z Haillicourt, Romain Fedornik z Eleu-dit-Leauwette, Jan Ochab z Lens, Józef Rozmysłowski z Pecquencourt, Marian Maćkowiak z Helesmes, Józef Pyta z Escauptont, Mikołaj Beck z Oignies, Jan Mista z Bully-les-Mines; medale vermeil otrzymali: pp. Leon Koterba z Masny, Franciszek Borowczak z Dourges i Felix Cichowski z Oignies.

Montceau - les - Mines. Wśród ostatnio odznaczonych pracowników kopalni zagłębia Blunzy srebrne medale otrzymali: pp. Czesław Białkowski, Jan Katiński, Michał Kruk, Henryk Kwiecień, Alfred Lakota, Jan Maciszewski, Felix Rudowski, Józef Sroka, Michał Strutyński, Alfons Zak, Erwin Starz, Michał Strykowski, Józef Tomczyk, Stanisław Zaremba, Jerzy Repiński, Kazimierz

Przygoda, Józef Mikołajczak, Jan Manka, Józef Gacek, Leon Domała, Mieczysław Smałgo i Józef Judasz. Nadto z tytułu wypadków w pracy i inwalidztwa dużymi złotymi medalami zostali odznaczeni: pp. Stefan Jasiński, Józef Stankiewicz i Raymond Borowik.

ROCZNICE MAŁŻEŃSKIE

Carvin. Ostatnio obchodzili swoje srebrne gody małżeńskie państwo Wanda Jaska — Jan Konieczny i Henryka Karbowski — Leon Słojewski. Jubilaci są znani ze swojej bardzo czynnej działalności w życiu polonijnym. Pani Wanda Konieczna jest długoletnią prezeską miejscowego Koła Kobiet Polskich, a p. Leon Słojewski jest długoletnim prezesem organizacji sokolej we Francji. Miejscowa i okoliczna Polonia złożyły Jubilatowi serdeczne gratulacje wraz z życzeniami szczęśliwego doczekania złotej rocznicy w zdrowiu i szczęściu.

Do życzeń tych dołącza się również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Lillers. Wiceprezesem nowo powstałego stowarzyszenia „Archers St. Sébastien” został wybrany p. Bernard Grabarek. W urzędzonym przy okazji organizacyjnego zebrania konkursie towarzyskim miejsce piąte zajął p. B. Grabarek.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LALLAING: Bernard Pietrzak, Nathalie Rutkowska. OIGNIES: Jacky Reczek, Claire Karolewicz, Alexandra Zajączkowska, Benedicte Naszak, Alain Wróblewski. HERSIN-COURT: Gerald Kowalski. MERICOURT-sous-LENS: Michał Witkowski. PONT-a-VENDIN: Michel Kalinarczyk. WINGLES: Barbara Wetcel. HENIN-BEAUMONT: Nicolas Szczepaniak, Christophe Michalak, Solange Kapelska. BULLY-les-MINES: Hervé Więckowski, Peggy Stodolny. ST. VALLIER: Flora Kamińska. MONTCEAU-les-MINES: Laurent Woźniak. BETHUNE: Grzegory Wiśniewski. BARLIN: Pascal Drobiak. HOUDAIN: Guillaume Kostoj. DOUAI: Dawid Kwaśniewski, Marie-Danielle Dakowska. LIEVIN: Michał Kwiatkowski. DOURGES: Edmund-Jan Ludwiczak. BILLY-MONTIGNY: Severine Nawrocka, Maciej Tyłski.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LALLAING: Marie-Thérèse Grzyka i Patrick Duquesne, Liliane Błaszczak i Willy Nottebaert. BULLY-les-MINES: Regine Duroisel i Francis Szlachta. MAZINGARBE: Claire Wallaert i Andrzej Walikowski, Lysiane Annot i Jean-Luc Gorzysławski (Bully). METZ: Marie-Antoinette Motsch i Marc Wlazlak. MONTIGNY: Anna Jarczyk i Jean Guinez. DOURGES: Claudette Febvin i Bernard Masalski (Oignies). LIEVIN: Geneviève Lhermet i Ryszard Jackowski. GRÉNAY: Colette Froment i Bernard Munaszak. SIN-le-NOBLE: Liliane Toporek i Jacques Dehoffe, Betty Stawska i Francis Allard. BILLY-MONTIGNY: Jocelyne Rassouw i Patrick

Antkowiak. ELEU-dit-LEAUWETTE: Joelle Gerard i Edmund Marchecka. OIGNIES: Bernadette Hojnacka i Gilles Korzec, Myriam Cuwillon i Jean-Pierre Jędrzejczyk.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LENS: Helena Dalażyska z domu Andrzejska, lat 79. CALONNE - RICOURT: Barbara Pesla z domu Mikolajko. OIGNIES: Ludwika Kruczek z domu Catel, lat 68, Ewa Kluska z domu Kostrze-wa, lat 74. NOEUX-les-MINES: Ryszard Walczak, lat 22. PARYZ: Stanisława Juchniewska z domu Danielska, lat 74. HARNES: Christian Jamrozik, lat 19. SAILLY - LABOURSE: Józefina Hetmańczyk z domu Chwalczyńska. ANICHE: Helena Fosse z domu Szymańska, lat 54, Władysława Benoit-Prouver z domu Nowak, lat 61. LIEVIN: Antoni Tobola, lat 81. AVION: Gabriel Olechowski, lat 74. HENIN-BEAUMONT: Ludwik Deroch, medalista pracy, lat 84, Jan Tomicki, lat 64. BRUAY-en-ARTOIS: Wiktor Jesionka, lat 58, Stanisław Przygoda. MAZINGARBE: Tadeusz Pawlaczyk. LALLAING: Stanisław Kubas, Franciszek Wichlacz. CARVIN: Stanisław Kamiński. AUCHY-le-MINES: Władysław Śmiejezak. BARLIN: Stanisław Szymaniak, Antoinette Hyzorek z domu Grundt. BILLY-MONTIGNY: Józef Michalak, lat 49, Maria Kotowska z domu Ratajczak, lat 76. OSTRICOURT: Roman Koziel, lat 73. NOYELLES-sous-LENS: Stefan Kowalski. MAIZIERES - les - METZ: Leonard Jasiakiewicz, lat 85. THIONVILLE: Stanisław Baczkiewicz z domu Bernat, Marta Chiczevska z domu Lewandowska, lat 75. MONTOIS-la-MONTAGNE: Christian Biernecki, lat 25. BURE: Stanisław Woźniak. OIGNIES: Janina Nowak z domu Olejnik. NILVANGE: Michał Przybylski, lat 61. BULLY-les-MINES: Władysław Wilkanowski, lat 73. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV**DU 8 AU 14 FEVRIER****PREMIERE CHAINE**

MIDI PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)

IT. 1 — JOURNAL — 13.00, 20.05 et, à la fin du programme

LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
FOUR CHAQUE ENFANT — 18.40 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE F.R. 3 — (sauf le dimanche)„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LES SHADOKS” — 19.45 (sauf samedi et dimanche)
„CHERI BIBI” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 8 FEVRIER

14.00. Le monde de l'accordéon
14.30. Samedi est à vous
18.50. IT. 1 Sports-Magazine Auto Moto
19.45. La vie des animaux
20.35. Les Z'Heureux Rois Z'Henri
21.35. „Coloditz” n° 5
22.30. Divertissement: „Les Comiques associés”

DIMANCHE 9 FEVRIER

12.00. La séquence du spectateur
13.15. Variétés: Le petit rapporteur
14.05. Les Rendez-vous du dimanche
17.55. „Le Monde perdu” — un film d'Irwin Allen
19.30. IT. 1 — Sports: Droit au but
20.35. „Tu seras un homme mon fils” — un film de George Sidney (Tyronne Power, Kim Novak)
22.30. Questionnaire

LUNDI 10 FEVRIER

20.35. Au Théâtre ce soir: „Le mari, la femme et la mort” d'André Roussin, réal. Pierre Sabbagh

MARDI 11 FEVRIER

13.35. Je voudrais savoir
20.35. Les animaux du monde
21.00. Jeu: „Le Blanc et le Noir”
21.45. Littéraire: „Plaine Page”

MERCREDI 12 FEVRIER

13.30. Les visiteurs du mercredi
20.35. Dramatique „Au Bois Dormant” de Pierre Badel et T. Narcejac adaptation et réalisation: Pierre Badel

22.00. Les Grandes Enigmes: „Les races”

JEUDI 13 FEVRIER

20.35. „Jo Gaillard” n° 7
21.20. IT. 1 Magazine de reportage „Satellite”
22.15. A Bout portant — ce soir: Francis Lemarque

VENDREDI 14 FEVRIER

20.35. La caméra du vendredi: „Chefs-d'oeuvre du Cinéma Français” „Pépé le Moko” — un film de Julien Duvivier (Jean Gabin, Mireille Blain, Dalio, Line Noro)
22.10. Histoire du cinéma français**DEUXIEME CHAINE — COULEUR**FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI, MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)„MISSION IMPOSSIBLE” — 15.30 (sauf samedi, dimanche, mercredi)
„HIER, AUJOURD'HUI ET DEMAIN” — 16.30 (sauf samedi et dimanche)FLASH JOURNAL ET LIVRE DU JOUR — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
„LA PALMARES DES ENFANTS” — 18.45 (sauf samedi et dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)ACTUALITES REGIONALES-DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„TYPHELLE ET TOURTERON” — feuilleton — 19.44 (sauf le dimanche)

JOURNAL DE L'A2 — 20.00 et à la fin du programme

**WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE**

EUGENIUSZ MACIEJKO — ul. Emili Plater 1/15, 16-500 Sejny, woj. białostockie — pisać do redakcji: „Jako stały i wierny czytelnik „Tygodnika Polskiego” proszę o pomoc w następującej sprawie: otóż samodzielnie uczę się języka francuskiego, w czym pomaga mi również w pewnym stopniu „Tę”. Posiadam kilka podręczników do nauki tego języka, ale nie rozwijają one całkowicie sprawy. Dlatego usilnie proszę redakcję o zamieszczenie mojego adresu, a tym samym u-

łatwienie mi nawiązania kontaktu korespondencyjnego z Francuzami. Wymiana listów — moim zdaniem — pozwoliłaby mi na skonfrontowanie nabytych umiejętności. Mogłbym korespondować na tematy rodzinne, mam 32 lata, z zawodu jestem księgowym, posiadam żonę i dwoje dzieci, lubię muzykę, geografię i sport. Odpowiem na każdy list”.

MARIE BREZELNY — 7, Avenue du President Wilson, Bât. B1 94230 — Cachan — pragnię nawiązać za naszym pośrednictwem przyjacielską korespondencję. A oto co pisze p. Marie: „Czytam Wasze pismo z wielką przyjemnością. Muszę przyznać, że dzięki niemu wiem co nowego dzieje się w Polsce. Interesuje mnie wiele artykułów. Pisz do Was także osoby, które chcą nawiązać korespondencję. Chcę powiedzieć, że mój list piszę z takim

samem zamiarem. Ze względu na brak znajomych chętnie zawarłabym znajomość przez korespondencję. Nadmieniam, że we Francji mieszkam od dwóch lat. Korespondowałabym nawet z osobą starszą, która w tym kraju mieszka od wielu lat. Mam nadzieję, że za Waszym pośrednictwem uda mi się znaleźć osobę, która również chętnie by ze mną korespondowała. Czekam na listy”.

WALDEMAR STODOJSKI — ul. Grabiszyńska 363/8, 53-236 Wrocław — pisze: „Bardzo chętnie czytam Wasz „Tygodnik”. Znajduję w nim ciekawe reportaże, artykuły, informacje. Ja osobiście bardzo interesuję się Francją i tam właśnie pragnęłbym mieć koleżanki i kolegów. Mam 18 lat. Interesuję się turystyką, kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki, prospekty i płyty. Odpowiem na każdy list”.

SAMEDI 8 FEVRIER

14.35. Un jour futur — une émission de Michel Lancelot
20.35. „Les Brigades du Tigre” n° 12
21.30. „Pièces à Conviction”
22.35. Banc public

DIMANCHE 9 FEVRIER

12.30. Dimanche illustré
13.00. Journal de la 2
13.45. Monsieur cinéma
14.30. „La guerre des mondes” — un film de Byron Haskin
16.10. Dimanche illustré-suite
18.45. Sports sur la 2
19.30. Ring parade
20.35. Système 2
21.30. „Les gens de Mogador” n° 4

LUNDI 10 FEVRIER

20.35. Dramatique: „Hans”
21.50. Documentaire

MARDI 11 FEVRIER

20.35. Les dossiers de l'écran: „Troubles de croissance” (1974) — production des Films LB
Débat: „Quel monde pour demain”?

MERCREDI 12 FEVRIER

15.30. „Daktari” n° 6
20.35. „Kojak” n° 6
21.30. Magazine Journal: Le point sur la 2
22.20. Sports: Eurovision: Championnat d'Europe de patinage artistique

JEUDI 13 FEVRIER

20.35. Dramatique: „Aquarium”

VENDREDI 14 FEVRIER

20.35. „Bouvard en liberté”
21.40. „Apostrophes”
22.50. (N) Ciné-Club: „L'extravagant MR. Deeds” — un film de Frank Capra (1936) avec Gary Cooper**TROISIEME CHAINE — COULEUR**

FR 3 ACTUALITES — 18.55; 19.55 et à la fin du programme

„L'ILE AUX ENFANTS” — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 8 FEVRIER

20.00. Festival du Court-Métrage
20.35. Dramatique: „Jack” d'après Alphonse Daudet n° 4
21.25. Festival Mondial de Jazz d'Antibes — Juan-les-Pins

DIMANCHE 9 FEVRIER

19.00. „Hawaï, Police d'Etat” n° 1
20.00. Soho

LUNDI 10 FEVRIER

20.35. Prestige du cinéma: „Mélodie en sous-sol” — un film de Henri Verneuil (Jean Gabin, Alain Delon, Viviane Romance)

MARDI 11 FEVRIER

20.00. Connaissance: La vie sauvage n° 4
20.35. „L'Eneide” n° 6
21.30. Prix Nobel: Pierre Neel

MERCREDI 12 FEVRIER

20.35. Les Grandes Noms de l'Histoire du Cinéma: „Ecrit sur du vent” — un film de Douglas Sirk avec Rock Hudson, Lauren Bacall

JEUDI 13 FEVRIER

20.00. Jeu: Altitude 10 000
20.30. Un film, un auteur: „Traquenard” — un film de Nicolas Ray

VENDREDI 14 FEVRIER

20.35. Westerns — films policiers, aventures: „Chouka le redoutable” — un film de Gordon Douglas

**RADIO-
WARSZAWA**PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH W JEZYKU
FRANCUSKIM06.00—06.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

SZCZEGÓLNIJE

- kalendaryk historyczny i muzyczny na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

**RADIO-
VARSOVIE**VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SIES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 mNOUS VOUS PROPOSONS
TOUT
PARTICULIEREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de press à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS
OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



Na trasach turystycznych

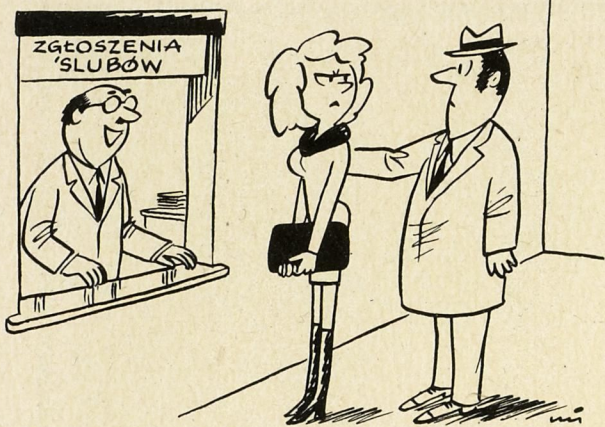
Pierwsza kuracjuszka Buska-Zdroju

Podobno już królowa Jadwiga poznała się na właściwościach leczniczych wód mineralnych Buska-Zdroju i należała do pierwszych kuracjuszek w tym znanym uzdrowisku. W średniowieczu z buskiej solanki warzono sól, która była jednak gorszej jakości od soli wydobywanej w Wieliczce, toteż ta gałąź produkcji w uzdrowisku szybko upadła.

Zasoby wód leczniczych w rejonie Buska-Zdroju — jak wykazały badania — są wprost niewyczerpalne. Eksploatowane tam źródła solankowe i siarczane należą do najsilniejszych w Kraju i już wielu chorych dosłownie „postawiły na nogi”. W uzdrowisku, które jest największym w Kraju ośrodkiem leczniczym chorób gośćcowych i reumatycznych, lecz się jednorazowo około 3 tys. osób, czyli znacznie więcej niż dawniej.

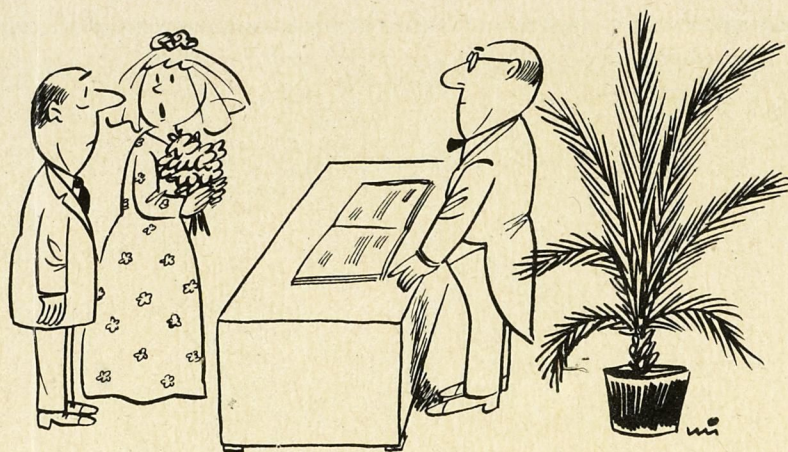
W Busku-Zdroju występuje natomiast niedobór wody „słodkiej”, gdyż położone w pobliżu miasta źródła są już na wyczerpaniu. W najbliższych latach mają skończyć się kłopoty mieszkańców miasta i kuracjuszy z wodą, gdyż pod Chmielnikiem odwiercono nowe źródła o dużej wydajności. Źródła te zaopatrywać będą w wodę także mieszkańców okolicznych wsi.





— O, widzę, że pan się znów zdecydował na blondynkę!

— Oh, je vois que vous vous êtes de nouveau décidé pour une blonde!

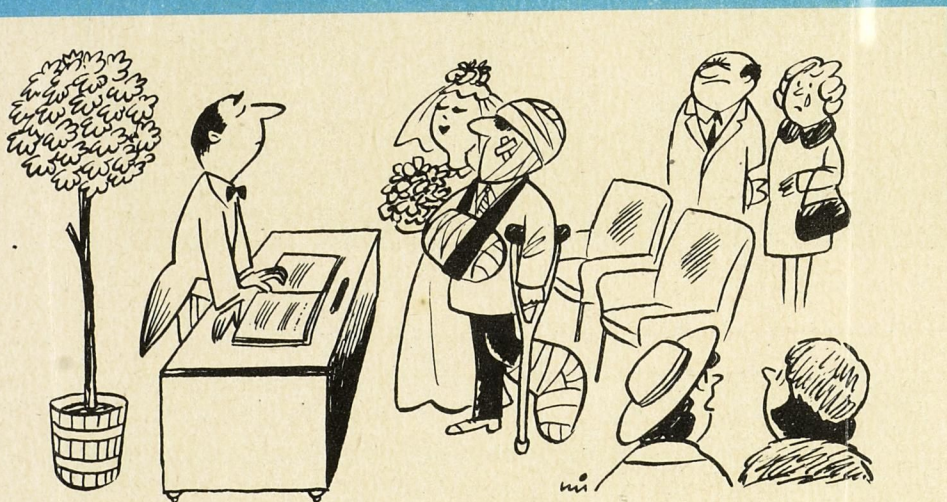


— No, odpowiedz wreszcie!

— Réponds enfin!

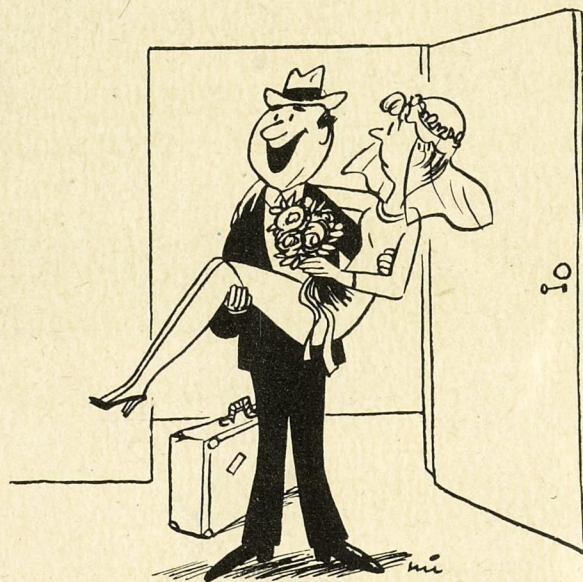
Gwidon Miklaszewski

W urzędzie stanu cywilnego!



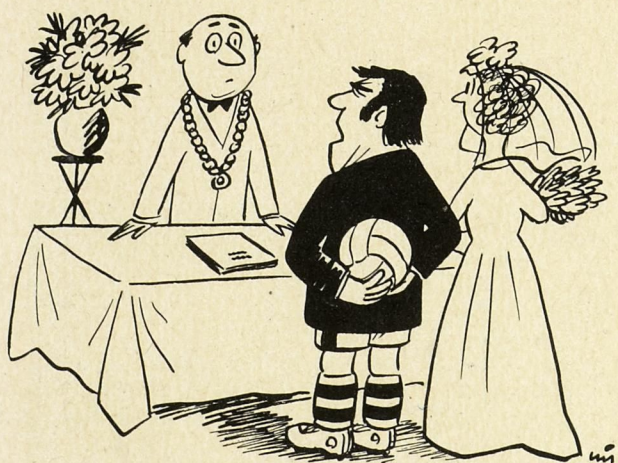
— Jego ojciec robił wszystko, żeby nie dopuścić do tego małżeństwa!

— Son père a fait tout ce qu'il a pu pour que ce mariage n'aboutisse pas!



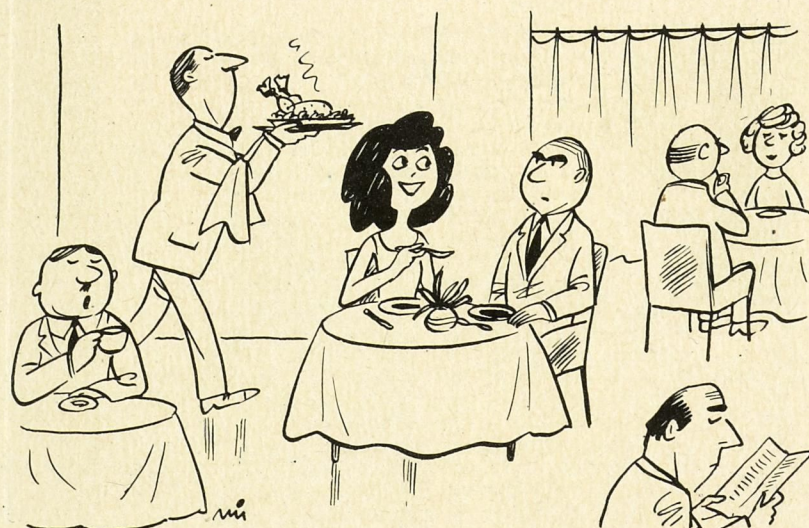
— Mamo, już wróciłem!

— Maman, me revoilà!



— Tak, tak, chcę ją pojąć za żonę, tylko niech pan się trochę pośpieszy!

— Oui, oui, je veux la prendre pour femme, mais pressez-vous un peu!



— No, kochany, jak ci smakuje pierwszy obiad w naszym małżeństwie?

— Alors chéri, comment trouves-tu notre premier repas conjugal?